

Kermesz z TSA

„Kermesz Karpackich smaków” był najbardziej udaną z tegorocznych imprez w skansenie. Przewinęło się około 10 tysięcy ludzi, a wieczorem zagrała grupa TSA.



Z mediolańskim

szykiem

Skromna praktykantka ze szpitala robi karierę modelki. Mowa o Ani Gierut, która wróciła niedawno z Mediolanu, gdzie pracowała wśród najpiękniejszych dziewcząt z całego świata.



Dentysta – artysta

Studiuje stomatologię, rysuje cerkiewki i kapliczki, lubi muzykę hardrockową. 23-letni Jakub Rudak to artystyczna dusza, która najlepiej czuje się w Bieszczadach.



Łoża szyderców

Dziennikarz POLSAT-u Grzegorz Michalewski jest zniesmaczony postawą hokejowych „doradców”. – Krytykowanie decyzji zarządu KH i szydzenie z własnych zawodników to rzecz obrzydliwa – twierdzi.



4

Sataniści czy wandale?

W wyniku podjętych przez organa ścigania działań ustalono podejrzanych o dewastację Cmentarza Południowego przy ulicy Konopnickiej, dokonaną w połowie marca br. To czterech młodzi mężczyźni w wieku 20-30 lat, mieszkańcy Sanoka i okolic. Tylko jeden z nich przyznał się do winy, potwierdzając udział pozostałych. Ci jednak zaprzeczają stawianym im zarzutom. Wszyscy deklarują gotowość do poddania się badaniom na wariografie, czyli wykrywaczu kłamstw.

Do zdarzenia doszło z soboty na niedzielę (15/16 marca). Sprawcy uszkodzili 88 nagrobków. Na jednych zburzyli przycementowane do płyt granitowe tablice, z drugich wyrwali bądź wyłamali drewniane krzyże, które następnie wbili w ziemię odwrotną stroną, jeszcze inne ogołocili z wazonów i zniczy, rozbijając je w drobny mak. Bulwersujące zdarzenie postawiło na nogi miejscową policję i prokuraturę, która wszczęła dochodzenie. Był to bowiem kolejny z serii kilku podobnych przypadków, jakie odnotowano na sanockich nekropoliach w ciągu ostatnich dwóch lat.

W 2006 roku na tym samym cmentarzu demolowano najpierw 18 grobów, a po kilku tygodniach – kolejne 59. W 2007 do identycznego zdarzenia doszło na Cmentarzu Centralnym, gdzie uszkodzono 17 mogił. Działania policji doprowadziły wówczas do zatrzymania 18-letniego mieszkańca Sanoka, który przyznał się do dewastacji. Lekarze stwierdzili jednak jego niepočetność i sprawa została umorzona. Temat wrócił niczym bumerang po kolejnej profanacji 25 grobów na cmentarzu w Stróżach Małych. Tym razem wandale nie zadowolili się wyłamaniem tablic i krzyży – na 12 nagrobkach namalowali również swastyki. Sprawców nie udało się jednak ustalić.

Kto mówi prawdę, a kto kłamie?

Znajdowane za każdym razem wbite w ziemię odwrotną stroną krzyże nasuwały skojarzenia z praktykami satanistycznymi. I tym tropem podążyli policjanci po kolejnej dewastacji cmentarza przy ulicy Konopnickiej. Doprowadził on do lokalnego środowiska heavymetalowców, z którego wytypowano czterech podejrzanych: 20-letniego mieszkańca okolic Sanoka – ucznia jednego z sanockich zespołów szkół, dwóch braci (21 i 24 lata) z podsanockiej miejscowości – mieszkających



Odwrocony krzyż jest jednym z symboli satanistów. Prawdziwi słudzy szatana nie manifestują jednak w ten sposób wyznawanej przez siebie ideologii, traktując podobne wybryki jako dziecinadę. Ci, którzy zdewastowali cmentarz przy ul. Konopnickiej, albo nie rozumieją wyznawanej przez siebie ideologii, albo też są zwykłymi wandalami, którzy „po pijaku” postanowili się zabawić. W tym stanie świadomości każde miejsce na rozrywkę wydaje się dobre...

czasowo w Sanoku oraz pochodzącego stąd 30-latką. Wszyscy znali się wcześniej z imprez heavymetalowych oraz spotkań w Klubie „Pani K.” oraz pubie „Rudera”. Feralnego dnia również się spotkali i po wypiciu sporej ilości piwa wybrali na cmentarz przy ulicy Konopnickiej. Tak przynajmniej wynika z wyjaśnień złożonych przez podejrzanego, który jako jedyny przyznał się do winy. Chłopak twierdzi jednak, że nie demolował mogił, tylko stał na czatach, kiedy jego kompani poszli na cmentarz. Pozostali, którzy mają już na sumieniu różne grzeszki – byli karani m.in. za kradzieże – nie przyznają się do popełnienia zarzucanego im czynu. Twierdzą, że w ogóle nie byli na cmentarzu w tym czasie, bo przebywali gdzie indziej. Odżegnują się też stanowczo od satanizmu, argumentując, iż słuchają tylko określonej muzyki.

Czekają na ekspertyzy

W ustaleniu rzeczywistego przebiegu zdarzeń oraz odpowiedzialności każdego z podejrzanych

powinna pomóc ekspertyza traseologiczna dotycząca badania śladów obuwia i dane uzyskane od operatora sieci komórkowej, które uzupełnią liście 420 stron akta sprawy. – W ocenie wiarygodności podejrzanych mogą pomóc również badania wariograficzne, na które zgodziła się cała czwórka – mówi prowadząca dochodzenie prokurator Aneta Hładki, podkreślając, iż cały materiał dowodowy powinien zostać zgromadzony do końca września.

Na razie wobec podejrzanych zastosowano środek zapobiegawczy w postaci dozoru policji – każdy z nich musi pięć razy w tygodniu meldować się na komendzie. Jeśli stawiane im zarzuty potwierdzą się, przed sądem odpowiedzą za zniszczenie miejsc pochówku zmarłych, co w kumulacji ze zniszczeniem mienia o wartości powyżej 250 złotych zagrożone jest karą pozbawienia wolności nawet do pięciu lat.

Joanna Kozimor

Operacje przez dziurkę od klucza

W poniedziałek lekarze z Oddziału Urazowo-Ortopedycznego przeprowadzili operację stawu barkowego przy użyciu nowoczesnych narzędzi artroskopowych. – To pierwsza operacja barku w Sanoku. Wcześniej tego typu zabiegi wykonywały tylko nieliczne ośrodki na Podkarpaciu – podkreśla Adam Siembab, dyrektor SP ZOZ. Sprzęt, który kosztował – bagatela – 140 tys. zł, szpital kupił dzięki pomocy samorządu miejskiego.

Artroskopia to wżernikowanie wnętrza stawu za pomocą urządzenia, które wprowadza się poprzez niewielkie nacięcie. Pozwala ono na dokładne obejrzenie – za pomocą kamery – wszystkich struktur wewnątrzstawowych. Jeśli jest potrzeba, można je zoperować przy pomocy miniaturowych narzędzi chirurgicznych. Lekarz przeprowadzający zabieg widzi wszystko na ekranie monitora. – Przy klasycznej metodzie operacyjnej, choć rozcina się całą torebkę stawową, nie ma takich możliwości – wyjaśnia dyrektor Siembab. Dopiero techniki endoskopowe – stosowane również w chirurgii ogólnej, urologii czy



Pierwszą w Sanoku operację barku metodą artroskopową przeprowadziła dwójka specjalistów: Robert Kobiela, w asyście Jarosława Błachny. W zespole była również Anna Janik, anestezjolog.

ginekologii – pozwoliły na bardzo precyzyjną diagnozę i skuteczne leczenie, „oszczędzające” pacjenta. – To kwintesencja lekarskiego kunsztu i obecnych możliwości technicznych. Aby przeprowadzić tego typu zabieg, wystarczą trzy jednocentymetrowe nacięcia, stąd też określenie „operacje przez dziurkę od klucza” – uzupełnia nasz rozmówca.

Barierę zniknęły

Sanoccy lekarze korzystali do tej pory z muzealnego zabytku – artroskopu, który liczył dwanaście lat. Dlatego też bardziej skomplikowane przypadki odsyłano do Rzeszowa, Przemyśla albo Krosna. Zakup nowego urządzenia, wraz z osprzętem, zmienił sytuację diametralnie. – Nie ma już bariery technicznej, jeśli chodzi o diagnostykę i leczenie pacjentów. Może być tylko bariera umiejętności – podkreśla doktor Siembab.

To jednak nam nie grozi. Przez kilka ostatnich miesięcy lekarze szkolili się w najlepszych ośrodkach w kraju, m.in. w klinice w Warszawie. Obecnie mamy trzech specjalistów ortopedów, którzy mogą przeprowadzać zabiegi artroskopowe.

Dokończenie na str. 7



Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy:

GANIMY: Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji za konspiracyjne zamknięcie zespołu basenów w ubiegłym tygodniu, bez próby powiadomienia o tym społeczeństwa. Nic dziwnego, że w tej sprawie otrzymaliśmy kilkanaście sygnałów, w których telefonujący nie kryli swego zbulwersowania i dezaprobaty postawą MOSiR-u. – Kierownictwo Ośrodka powinno zabiegać, aby błyskawicznie miasto dowiedziało się o zamknięciu basenu z powodu rzekomej awarii i czasie jej trwania. A tu ani gazeta codzienna, ani żaden portal internetowy, nawet o tym nie pisały. Granda. Gdyby poinformowano o zamknięciu basenu, wiele osób uniknęłoby wypraw, zakończonych odwrotem i przygotowałyby inne plany na ten dzień – wysłuchiwalismy w telefonach. W pełni podzielamy te zarzuty, licząc, że kierownictwo MOSiR-u wyciągnie wnioski z tej kiepskiej lekcji.



CHWALIMY: Urząd Gminy Sanok za organizację Kermeszu Karpackich Smaków. Pracę i zaangażowanie organizatorów najlepiej ocenili goście jarmarku, którzy do późnego wieczora w rekordowej liczbie bawili się w skansenie. A trzeba przyznać, że w tym roku było wyjątkowo „smacznie”. Koła Gospodyń Wiejskich z gminy jeszcze raz udowodniły, że są mistrzyniami świata w swoim fachu. Jadło i wypieki, które wyszły spod ich ręki, smakowały wybornie. Dopisali rzemieślnicy, także prezentujący najwyższą klasę. A temu wszystkiemu towarzyszyła swojska muzyka, sprawiająca, że nogi same rwały do tańca. Z dużym uznaniem przyglądał się kermeszowi dyrektor MBL Jerzy Ginalski, jakby zafrapowany, że Kermesz Karpackich Smaków zaczyna dorównywać dorocznemu Jarmarkowi Folklorystycznemu w skansenie, jego sztandarowej imprezie. I taka jest prawda.

emes

Podziel się z drugim (8)

Kontynuujemy akcję „TS”, skierowaną z jednej strony do tych, którzy potrzebują rzeczy, na które ich nie stać, z drugiej zaś do tych, którzy je mają i chcieliby się z kimś podzielić. Czy nasz „sklepik” będzie hulał na najwyższych obrotach? To zależy już od Państwa. My w to bardzo wierzymy, a symptomy poprawy są widoczne.

Oto nowa lista zgłoszeń potencjalnych darczyńców i numery telefonów pod jakie trzeba dzwonić, aby umówić się po odbiór wybranych rzeczy. Są to:

- meblościanka dług. 4 m (jasna, w bardzo dobrym stanie) – tel. (013) 46 30 432
- odkurzacz Zelmer (jamnik) – tel. (013) 46 30 432
- wanienska do kąpieli dziecka – tel. (013) 46 30 432

Osoby zainteresowane nabyciem tych rzeczy prosimy o kontaktowanie się z ich właścicielem w celu odbioru.

A my zachęcamy wszystkich do przeprowadzenia domowych remanentów i dokonywania kolejnych zgłoszeń.

Czekamy zatem na kolejne zgłoszenia. Dzwoncie Państwo pod numer 013-464-02-21! Podzielcie się z drugim!

emes



Każdy sobie rzepkę skrobie

Codziennie przed szpitalnym laboratorium ustawiają się długie kolejki. W niektóre dni rano na korytarzu dosłownie kłębi się tłum oczekujących. Pacjenci są zniecierpliwieni. Pytają, czy nie można rozłożyć badań na różne sanockie laboratoria?



JOLANTA ZIOBRO

Personel szpitalnego laboratorium nie narzeka na brak pracy. Każdego miesiąca wykonuje się tam 25 tys. badań. Placówka funkcjonuje na okrągły zegar.

Okazuje się, że nie. Powód? Obowiązujący już od dawna podział na „szpital i specjalistykę” oraz „podstawową opiekę zdrowotną”, które działają pod szyldem dwóch różnych ZOZ-ów. Dlatego nie jest możliwe, aby – jak postuluje jeden z naszych czytelników – część pacjentów wysłać np. na Błonie,

a część do szpitala, by rozładować kolejki. Owszem, kiedyś tak to funkcjonowało, ale dziś, gdy są dwie różne firmy, każda obsługuje „swoich” pacjentów. – Nasze laboratoria wykonują badania na zlecenie lekarzy rodzinnych. Natomiast szpitalne czy przy ulicy Lipińskiego na zlecenie lekarzy specjalistów – wyjaśnia Aleksander Korobczenko, dyrektor miejskiego ZOZ-u. Nie jest też możliwe, aby personel placówki miejskiej pobierał materiał do badań zleconych przez specjalistę, bo kto za to zapłaci? Za pracę pielęgniarek, sprzęt, dowóz próbek do szpitala, ubezpieczenie...

Gigantyczne kolejki przed szpitalnym laboratorium dyrektor SP ZOZ tłumaczy nie tylko ogromną ilością badań – każdego miesiąca wykonuje się ich 25 tysięcy! – ale też renomą tej placówki. – Wykonujemy tu w zasadzie wszystkie badania, poza genetycznymi i bardzo zaawansowanymi badaniami immunologicznymi – podkreśla Adam Siembab, dyrektor SP ZOZ. Dla pacjentów ważna jest także wiarygodność wyników. W szpitalnym laboratorium każde urządzenie jest kalibrowane przed pracą; działa też system kontroli jakości. Otrzymywane wyniki weryfikowane są przez Centralny Ośrodek Badań Jakości w Diagnostyce w Łodzi. – Dlatego pacjenci nam ufają – dodaje dyrektor.

Jest jednak nadzieja, że w najbliższej przyszłości kolejki zostaną rozładowane. Kierownictwo szpitala planuje urządzić dodatkowy Pokój Pobrań Krwi. Będzie się on mieścił na parterze, w pomieszczeniu po Kasie SKOK-u. Adaptacja gabinetu potrwa około dwóch miesięcy.

(JZ)

Odszkodowanie za cierpienie

Rozmowa z Adamem Śnieżkiem, adwokatem

*** Odszkodowanie za straty moralne to nowe pojęcie w znowelizowanym Kodeksie Cywilnym. Kto może się o nie starać?**

– Najbliżsi członkowie rodziny zmarłego mogą wystąpić z roszczeniem przeciwko sprawcy czynu niedozwolonego – np. wypadku – o przyznanie im odpowiedniej sumy tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę, jaką ponieśli w związku ze śmiercią członka rodziny.

*** Wcześniej sąd mógł przyznać odszkodowanie bliskim zmarłego tylko wówczas, gdy na skutek śmierci znacznie pogorszyła się ich sytuacja życiowa...**

– W wielu przypadkach status materialny rodziny wcale się nie pogarsza – najbliżsi dostają rentę, dziedziczą majątek. Obowiązujące dotychczas prawo nie dawało możliwości dochodzenia zadośćuczynienia za straty moralne – ból po stracie bliskiego, poczucie osamotnienia czy zawiązanie nadzieje rodziców po śmierci dziecka, które miało ich utrzymywać. Obecna nowela ko-



JOLANTA ZIOBRO

deksu przywraca możliwość zasądzenia pieniędzy za krzywdę moralną bliskich.

*** Prawnicy prognozują, że odszkodowania mogą być bardzo wysokie i sięgać kilkudziesięciu tysięcy złotych...**

– Zależy to m.in. od sytuacji materialnej i dochodów zmarłego. Zasądzona kwota ma ułatwić przystosowanie się bliskich ofiary do nowych warunków. W głośnej niedawno sprawie Hanny H., wdowie po wysoko opłacanym menedżerze, Sąd Apelacyjny w Warszawie przyznał jej – choć

odziedziczyła po mężu znaczny majątek, a nawet ułożyła sobie życie z innym mężczyzną – 500 tys. zł z odsetkami, liczonymi od dnia wniesienia pozwu, co dało milion złotych.

*** A jeśli sprawca jest biedny jak mysz kościelna, np. jest to młody człowiek, który spowodował śmiertelny wypadek?**

– Jeśli jest niewypłacalny, rodzina zmarłego będzie miała przyznane odszkodowanie, ale trudno będzie je wyegzekwować, chyba że w przyszłości status materialny dłużnika poprawi się, np. znacznie bardzo dobrze zarabiać. Inna sytuacja jest, gdy sprawca jest ubezpieczony. Wtedy rekompensatę wypłaca firma ubezpieczeniowa.

*** Co mają zrobić osoby, które chciałyby ubiegać się o odszkodowanie?**

– Wystąpić z wnioskiem do sprawcy szkody o wypłatę zadośćuczynienia. Następnym krokiem będzie skontaktowanie się z prawnikiem lub bezpośrednie wystąpienie do sądu o zapłatę zadośćuczynienia.

Rozmawiała Jolanta Ziobro

Z koniem i sikawką – drugie podejście

Zapowiadane przed trzema tygodniami I Międzypowiatowe Zawody Strażackie Sikawek Konnych w Pielni zostały odwołane ze względu na fatalną pogodę. Organizatorzy z miejscowej OSP nie złożyli jednak bronii, postanawiając przenieść imprezę na najbliższą niedzielę (17 bm.).

Tym razem prognozy są obiecujące i wszystko wskazuje na to, że zawody odbędą się bez przeszkód. Ich oficjalne otwarcie zaplanowano na miejscowym stadionie o godz. 13. W konkursowych szrankach stanie 12 drużyn, które przejdą w korowodzie prowadzonym przez policję konną. Emocji na pewno nie zabraknie, tym bardziej, że ze strażackimi ochotnikami rywalizować będą również zawodowcy – drużyna sanockiej PSP.

Nie zabraknie też festynowych atrakcji, występów artystycznych, stoisk gastronomiczno-handlowych oraz zabawy plenerowej, która zakończy tę nader ciekawie zapowiadającą się imprezę. /k/

Z POLICJI...

Sanok

* Z ogólnymi potłuczeniami i podejrzeniem wstrząśnienia mózgu trafił do szpitala 12-letni rowerzysta, który podczas manewru zmiany pasa ruchu został potrącony przez volkswagena golfa. Kierowca, który był trzeźwy, prawdopodobnie nie zauważył chłopca. Do wypadku doszło w ubiegły piątek (8 bm.) około godz. 13.50 w rejonie skrzyżowania ulicy Podgórze z czteropasmówką.

* O sporym szczęściu w nie-szczęściu może mówić 49-letnia mieszkanka Sanoka, uczestnicząca 2 bm. w przyjęciu weselnym w Jasionowie. W trakcie zabawy skradziono jej dwa telefony komórkowe oraz aparat fotograficzny o łącznej wartości 2 tys. złotych. Podjęte przez policjantów sekcji kryminalnej KPP Brzozów działania okazały się skuteczne. Cztery dni po weselu ustalili oni i zatrzymali złodzieja, którym okazał się 26-letni mieszkaniec Jasionowa. Młodzian przyznał się do kradzieży i oddał skradzione przedmioty, które zwrócono właścicielce.

Besko

* Policja poszukuje złodzieja, który przy pomocy nieustalonego narzędzia otworzył (6 bm.) zamek tylnych drzwi volkswagena passata, z wnętrza którego wymontował radioodtwarzacz JVS. Poszkodowany Daniel J., mieszkaniec powiatu krośnieńskiego, oszacował straty na 600 złotych.

* * *

Aż jedenastu pijanych kierowców zatrzymali w minionym tygodniu sanoccy policjanci. Rekordzistą okazał się zatrzymany w Dębnej Grzegorz Ł., który kierował ciągnikiem rolniczym Ursus, mając 3,318 promila alkoholu w organizmie. Mężczyzna nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami – sąd odebrał mu je na 4 lata, również za jazdę po pijanemu. W ręce policji wpadli także: w Sanoczku – Janusz T., peugeot (2,562); w Besku – Leszek B., volkswagen polo (0,546); w Markowcach – Grzegorz K., fiat 126 p (0,63); w Tyrawie Wołoskiej – Andrzej J., opel vectra (1,344); w Zarszynie – 24-letni Marek Ł., fiat seicento (2,646); w Sanoku – Jan M., fiat CC (2,016). Jednostkami kierowali: w Szczawnem – Mieczysław W. (1,176); w Załużu – Edward D. (1,575) oraz Stanisław O. (1,89); w Rozpuciu – Jan M., motorower (2,898).

Nie kupowali grzybów

W ostatnim numerze „TS” zamieściliśmy jako ilustrację do tekstu „Zjedli kanie i muchomory” zdjęcie „stoiska grzybiarskiego” z hali targowej, co obruszyło handlującego grzybami pana Bronisława Gacka. Zainteresowanego serdecznie przepraszamy.

Młodzież przebywająca na oazie w Rzepedzi nie kupiła – oczywiście – grzybów w Sanoku. Tekst i podpis pod zdjęcie zresztą tego nie sugerowały. Oazowicze prawdopodobnie sami wybrali się do lasu.

Jolanta Ziobro

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. **Redaktor naczelny:** Marian Struś. **Redaguje zespół:** Bartosz Błazewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. **Redaktor techniczny:** Artur Kucharski. **Korekta:** Teresa Radwańska. **Redaktor wydania:** Joanna Kozimor.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji: w poniedziałek w godz. 8-16.30, wtorek - piątek w godz. 8-16. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwarte stron maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na dyskietkach lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddziały „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. **Biuro Reklam i Ogłoszeń:** tel./fax 013 464 02 21.

Druk: LOGO „MITEL” Rzeszów, ul. Warszawska 57, tel. 017 852 13 62.

Z kostką cukru w kieszeni

Spotykają się dwa razy w tygodniu. By porozmawiać, wymienić doświadczenia, dowiedzieć się czegoś nowego. Uczą się, jak radzić sobie z chorobą, na którą skazani są do końca swych dni. Te spotkania dają im siłę i wiarę, że cukrzyca to nie wyrok, że można z nią żyć. Choć czas odmierzany kolejnymi ukłuciami glukometru płynie zupełnie inaczej niż przedtem.

Do sanockiego koła Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, które już za miesiąc będzie święcić jubileusz 20-lecia, należy ponad 330 członków. To dużo i mało zarazem. Dużo, gdyż to największe koło w rejonie obejmującym Sanok, Krosno, Jasło, Brzozów, Lesko i Jedlicze. Mało, jeśli zważyć, że w samym tylko powiecie sanockim jest zarejestrowanych około 5 tys. cukrzyków, a drugie tyle pozostaje nieujawnionych. – Ludzie się wstydzą tej choroby, co nie jest właściwe, bo nie ma czego się wstydzić – mówi Stanisław Grochmal, prezes sanockiego koła, a zarazem szef zarządu rejonu i członek zarządu głównego PSD.

Wiele osób dowiaduje się o chorobie przypadkowo, podczas rutynowych badań. I przyjmuje te informacje z niedowierzaniem, wręcz przerażeniem. – Dostałam od lekarza rodzinnego skierowanie na badania. Wyszedł mi wysoki cukier. I skierowali mnie do Poradni Diabetologicznej, gdzie dowiedziałam się, że mam cukrzycę. To był dla mnie



JOANNA KOZIMOR

Członkowie koła chwalą sobie bezpłatne badania poziomu cukru i cholesterolu. W akcji pielęgniarka Kazimiera Rybczak oraz Szczepan Wołk.

szok! W mojej rodzinie nikt wcześniej nie chorował na tę chorobę. Myślałam, że to już koniec, że całe moje życie się zawaliło. Na szczęście koleżanka przyprowadziła mnie do tego koła. I tutaj odżyłam. Dużo się dowiedziałam, zaczęłam czytać książki na ten temat, stosować odpowiednią dietę. Bo w tej chorobie najważniejsze jest utrzymanie właści-

wego poziomu cukru. To nieustanna walka. Ale jak się ma kontakt z ludźmi, których trapią podobne problemy, jest dużo łatwiej – zapewnia Janina Łuc. – Z cukrzycą można naprawdę żyć. Choruję już 24 lata i zwiedziłem w tym czasie prawie cały świat.

Dwa lata spędziłem w Afryce, rok temu wróciłem z Ameryki. Wszędzie tam pracowałem, a przy cukrzycy trzeba się ruszać, być aktywnym fizycznie. I ja to robię. Działam też społecznie, przez co czuję się potrzebny. Dzięki temu jest we mnie żywy duch i nie mam czasu myśleć o chorobie – podkreśla z przekonaniem Piotr Czyż.

Członkowie koła wspierają się wzajemnie, pomagają w trudnych chwilach. Mogą liczyć na profesjonalne szkolenia prowadzone przez pielęgniarkę Alinę Kawę, bezpłatne glukometry oraz systematyczne badania cukru, cholesterolu i ciśnienia. Wiedzą doskonale, że najlepszy diabetyk to wyedukowany diabetyk. Chętnie uczestniczą w turnusach rehabilitacyjnych, licznych spotkaniach, opłatkach i wycieczkach, w ramach których zwiedzili już niemal całą Polskę. Ich dumą jest własny, przestronny lokal przy przychodni na ulicy Jana Pawła II. – Jesteśmy za niego ogromnie wdzięczni SPMPZOZ i dyrektorowi Korobczence – podkreśla Stanisław Grochmal.

Mimo wielu osiągnięć nie spoczywają na laurach. W najbliższym czasie zamierzają otworzyć Punkt Wczesnego Wykrywania Cukrzycy, gdzie każdy będzie mógł przyjść, zdobyć niezbędne informacje oraz wykonać bezpłatne badania cukru, ciśnienia, a nawet cholesterolu. Bo – zgodnie z sentencją, którą powiesili na ścianie – „dobrą rzeczą jest pomagać innym, ale lepszą uczyć ich, jak mają pomagać sobie samym”. To jedna z głównych zasad rodziny, którą tworzą – rodziny pełnej ciepła, życzliwości i ...słodczy.

/joko/

Dużury w sanockim kole PSD przy ul. Jana Pawła II 5 pełnione są we wtorki i czwartki od godz. 9, tel. (0601) 629 736.

Chodnik w kawałkach

Ulica Mickiewicza jest przykładem, jak nie powinna wyglądać inwestycja. Najpierw położono dywanik asfaltowy na jezdni, dwa lata później chodnik z jednej strony, a rok po nim z drugiej. Przepraszam, pół chodnika, gdyż odcinek od ulicy Chopina do Kina poczeka jeszcze w kolejce. I to nie wiadomo jak długo.



TOMASZ MERNER

Ruszyła budowa kawałka lewostronnej części chodnika ulicy Mickiewicza. I to jest chyba największe wydarzenie sierpnia 2008 roku! Hurraaaaa!

A mimo to zdęgustowani sanoczanie i tak się cieszą. – Dobry i kawałek. Przez blokowanie uprządkowania spraw działki b. lodowiska, trzeba było wstrzymać budo-

wę chodnika wzdłuż tego straszaka. To chyba logiczne – mówią w większości sanoczanie.

Ruszyły prace przy budowie chodnika na odcinku między ulica-

mi: Chopina i Żwirki i Wigury. Było to możliwe dzięki postawie Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, który postanowił wesprzeć Starostwo Powiatowe, przydzielając na ten cel kwotę 100 tys. złotych. – Działamy w tym mieście, chcieliśmy więc zrobić prezent jego mieszkańcom. Nie bez znaczenia jest fakt, że wielu z nich, idąc do naszego banku, przemierza właśnie tym traktem, przy którym, notabene, znajduje się nasza siedziba – mówi Lesław Wojtas, prezes PBS.

Szkoda, że Straży Granicznej nie udało się zdążyć z budową nowego ogrodzenia. Stare, walące się słupy prezentują się bowiem fatalnie, a na tle nowego, brukowanego chod-

nika będą wyglądać wprost tragicznie. Trudno, miejmy nadzieję, że w niedługim czasie starająca się o środki finansowe SG zadba o nowe ogrodzenie swej siedziby.

A nam pozostanie oczekiwanie na finał w sprawie terenu po byłym lodowisku. Jak zasłyszeliśmy, MSWiA wymijająco rozstrzygnął wniosek w tej sprawie, odrzucając decyzję komunalizacyjną. Czyja zatem jest ta działka? Sokoła? A może Skarbu Państwa? Aby to ustalić, temat prawdopodobnie ponownie powróci do Temidy. A jeśli tak, to na drugą półkę chodnika Starostwo Powiatowe nie musi pospiesznie gromadzić funduszy. Zdąży. Spokojnie zdąży.

emes

Podglądali Wszechświat

Piękną wakacyjną przygodę przeżyli laureaci Międzyszkolnego Konkursu Astronomicznego, organizowanego przez I LO. Młodzi ludzie, wraz z nauczycielem fizyki z „jedyнки” Józefem Wołoszem pojechali na warsztaty do znanego obserwatorium w Kolanicy (Słowacja).

Zaproszenie przyszło od dyrektora placówki Igora Kudeja, znanego wielu sanoczanom choćby z imprez astronomicznych, organizowanych przez „mechanik”. Młodzi pasjonaci mieli okazję „podglądać” Wszechświat przez dziesięć dni. Zapoznali się z różnorodnym sprzętem obserwacyjnym,

wykorzystując go do obserwacji m.in. gwiazd zmiennych. Tak więc, spędzali pracowicie część nocy, wykorzystując dni do zbierania sił na „kosmiczne wojna-że”. O dłuższym spaniu nie było jednak mowy, zwłaszcza, że piękna okolica zachęcała do pieszych wędrówek...

(z)



Sanoczanie podczas warsztatów Variable 2008 w Kolanicy. Ciekawe, kiedy młodzi pasjonaci astronomii doczekają się wybudowania w Sanoku kopuły do obserwacji astronomicznych? – Na razie nasza szkoła otrzymała z urzędu miasta pięć teleskopów. Jest też gotowa dokumentacja na budowę kopuły, która ma powstać w ramach międzynarodowego projektu – informuje profesor Wołosz.

ARCHIWUM PRYWATNE

Sympatyczne Ogródki i mroczne przybytki

Dorobiliśmy się ogródków gastronomicznych w Rynku, a że wszystkie serwują piwo i różne inne napoje, postanowiliśmy sprawdzić, czy ich zaplecze sanitarne też jest na poziomie XXI wieku. Wybraliśmy się więc na małą inspekcję.



TOMASZ MERNER

Na pierwszy rzut poszedł ogródek należący do baru *Smak* (ten z grillem). Jego konsument, chcąc skorzystać z toalety, musi udać się po żeton do barmana, a następnie do... szaleńców miejskich. Jednak prawdziwe schody zaczynają się, gdy szaleńcy zostają zamknięci. Nie chcemy wiedzieć, co wówczas robią klienci. Możemy się jedynie domyślać.

Na drugi rzut poszedł ogródek należący do HORN. W tym przypadku klient płaci 2 zł, do zaplecza sanitarnego ma dwa kroki, jednak sama droga nie wygląda najlepiej. Musi udać się ciemnym korytarzem do drzwi, za którymi jest wolna niemieszczona przestrzeń. Następnie jego oczom ukazuje się dwoje drzwi, prowadzących do WC. Do samej toalety nie możemy mieć zastrzeżeń.

Kolejny ogródek to ten usytuowany pod ratuszem. W tym przy-

padku droga do toalety wygląda podobnie. Również mamy do czynienia z ciemnym i obskurnym korytarzem. Po drodze mijamy blaszane drzwi, za którymi znajdują się śmieci i schody prowadzące w dół, jednak po chwili naszym oczom ukazują się żółte, zbite z desek wrota. W środku nie jest lepiej, bo na podłodze zamiast płytek linoleum, wokół wszechobecne drewno. Korzystając z tego pomieszczenia, odnosimy wrażenie, że przenieśliśmy się kilkanaście lat wstecz.

Niedawno ogródki wpisały się w krajobraz Rynku, to się chwali, bo dodają klimatu temu miejscu, jednak gdyby tak jeszcze zadbać o zaplecza sanitarne, które niepotrzebnie zapewnijają klientom niezapomniane mroczne przeżycia.

(tm)

Nie mylić ze skansenem

Podczas letniej kanikuli wielogodzinne obrady w reprezentacyjnej Sali Herbowej Urzędu Miasta stają się prawdziwym koszmarem. We znaki dokuczliwie daje się upaść, a klimatyzacji brak.

Podczas spotkania samorządowców z południowej części Podkarpacia z wicepremierem Grzegorzem Schetyną ktoś z sali, komu poteki już nie tylko po twarzy, poprosił o włączenie klimatyzacji. Jeden z gospodarzy, nie tracąc – mimo gorącą – przytomności umysłu odpowiedział, że pech chciał, iż system doznał awarii.

Tymczasem prawda jest taka, że Sala Herbowa nie doczekała się jeszcze klimatyzacji. Dlaczego do dziś nie zadbano o tak powszechne już urządzenie? Tego nie wie nikt. Powoływanie się na aspekty historyczne i uszanowanie tradycji trąci myśląką, z kolei względy oszczędnościowe też nikogo nie przekonują.

A zatem apelujemy do radnych o zafundowanie sobie odrobiny luk-

susu i wyposażenie „herbowej” w klimatyzację. Od razu decyzje będą mądrzejsze, nikt nie będzie chciał wychodzić podczas obrad, a potomni nie będą musieli się tłumaczyć, klamiąc, że nie było „klimy”, bo wiodownie Sala Herbowa mieściła się w skansenie.

emes

MEDYCZNA SZKOŁA POLICEALNA

im. ANNY JENKE

38-500 SANOK,

ul. KONARSKIEGO 3

TEL/FAX SEKRETARIAT 013-463-12-42

www.zsmsanok.neostrada.pl

MAMY JESZCZE WOLNE MIEJSCA NA KIERUNKACH:

• **TECHNIK MASAŻYSTA** (2 lata)

• **OPIEKUNKA DZIECIĘCA** (2 lata)

• **RATOWNIK MEDYCZNY** (2 lata)

• **ASYSTENT OSOBY**

NIEPEŁNOSPRAWNEJ (1 rok)

• **OPIEKUN W DOMU**

POMOCY SPOŁECZNEJ (2 lata)

• **TERAPEUTA ZAJĘCIOWY** (2 lata)

• **OPIEKUNKA**

ŚRODOWISKOWA (1 rok)

• **OPIEKUN MEDYCZNY** (1 rok)

STYPENDIA NAUKOWE I SOCJALNE

ZAPISY

SZKOŁA

KOSMETYCZNA

„Akademie Prenier”

w Sanoku

OGŁASZA NABÓR DO KLAS

PIERWSZYCH W ZAWODZIE

TECHNIK USŁUG

KOSMETYCZNYCH

w systemie zaocznym

Budynek Szkoły Podstawowej nr 1

ul. Aleja Szwajcarii 5, Sanok

tel. 013-463-34-92

www.akademieprenier.pl

TSA w karpackim klimacie

Takiego lata w skansenie chyba jeszcze nie było. Impreza goni imprezę, każdą można uznać za udaną. Ale zorganizowana w ostatnią niedzielę druga edycja „Kermeszu Karpackich Smaków” przeszła najśmielsze oczekiwania. Chyba nikt nie spodziewał się, że pod sceną sanockiego parku etnograficznego przewinie się – według szacunków – około 10 tysięcy osób! Ani że kończący całość koncert grupy TSA będzie tak udany.

Widząc tłumy ciągnące na skansen, aż trudno było uwierzyć, że dzień wcześniej organizatorzy drżeli o „być albo nie być” kermeszu. – Całą sobotę padał deszcz, więc wznosiłem modły o pogodę, leżąc krzyżem. A nawet dwoma – żartował tryskający humorem Mariusz Szmyd, wójt Gminy Sanok. I trudno mu się dziwić, bo powodzenie tego typu imprez zawsze wyznacza frekwencja, a ta była doskonała. Dość powiedzieć, że do godziny 17 większość straganów ze swoim jadem została „wyczyszczona”. Na brak powodzenia nie mogli narzekać także prezentują-

cy się na jarmarku rękodzielniczy. Byli m.in. malarze, rzeźbiarze, koronkarze oraz wystawcy wyrobów z wikliny.

Przez cały czas panował ruch na scenie, gdzie co rusz zmieniali się wykonawcy. O odpowiednio swojski klimat zadbały kapele: *Kamraty*, *Lisznianie*, *Biesiada* i *Beltaine*. W międzyczasie program „Właśnie leci show dla dzieci” zaprezentował Teatr „Małgo” z Częstochowy. Dużo było tańca – wystąpiły zespoły *Tańczące nutki* i *Quatro* oraz kilka par. Te ostatnie dooko-
optowano w zastępstwie pokazu mody, który został odwołany.



Wyroby z wikliny cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem wśród uczestników kermeszu.



Legendarna grupa TSA – wiek już po nich widać, ale muzycznie nadal są w świetnej formie.

Wspomnieć też trzeba o inicjatywie BWA – dzieci wzięły udział w malowaniu najdłuższego obrazu na Podkarpaciu, liczącego 30 metrów. Ich zadaniem było uwiecznienie wydarzeń z imprezy. Oczywiście, nie zabrakło konkursów z nagrodami.

Pod koniec kermeszu przeszedł czas na TSA, legendę polskiego rocka. Wiek po muzykach już widać, ale na szczęście nie słychać. Kto wie, czy nie był to najlepszy z sanockich koncertów w tym roku. Bo kwintet z Opola nie tylko świetnie zagrał, ale również nawiązał doskonały kontakt z publicznością. Wokalista Marek Piekarczyk (głos nadal ostry jak żyłotka) dyrygował nią niczym wodzirej, dźwiękowe pojedynki z fanami toczył gitarzysta Andrzej Nowak. Grupa zasewrowała prawie dwugodziną dawkę klasycznego hard rocka, przypominając swoje największe przeboje. Byli m.in.: „Maratończyk”, „Kocica”,

„Heavy Metal Rock”, Alien i 51”, a na bis „Marsz wilków” i „Trzy zapalki”. Przy muzyce TSA doskonale bawili się zarówno nastolatki, jak i panowie w wieku już emerytalnym.

Niektórzy zastanawiali się, czy zaproszenie na regionalną imprezę zespołu grającego ostrego rocka nie będzie zgrzytem. Bo klimat niby dość odległy... Zarzuty żartobliwie odparł Sebastian Niżnik, sekretarz Gminy Sanok: – Przecież TSA to zespół jak najbardziej karpacki. W końcu dwóch muzyków tej kapeli pochodzi z naszych stron – Marek Piekarczyk z Jaślisk, a Marek Kapłon z okolic Beska. Zresztą reakcja publiczności pokazała, że dobrze trafiliśmy z doбором gwiazdy wieczoru. Za rok planujemy trzecią edycję „Kermeszu karpackich smaków”. Znow ściągniemy do Sanoka wykonawcę o uznanej marce – obiecuje sekretarz Niżnik.

Bartosz Błażewicz

Śladami Lwa Lechistanu

Miłośnicy Kresów i historii koniecznie powinni zajrzeć do Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie prezentowana jest wystawa „Jan III Sobieski na Kresach”.

Autorem zdjęć jest Stanisław Wierzgoń ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, na co dzień mieszkający w Brzegu (województwo opolskie). Wystawa prezentowana była wcześniej w Lesku, a do naszego miasta trafiła trochę pozaplanowo, za sprawą Witolda Mołodyńskiego, ze Stowarzyszenia „Kresy” z Paryża. Pan Mołodyński jest emerytowanym architektem z Leska i wielkim miłośnikiem tej części Polski, która pozostała dziś sentymentalnym wspomnieniem przedwojennego pokolenia. – Dzięki temu nietuzinkowemu człowiekowi nasza placówka wzbogaciła się o teczke, zawierającą

obszerne materiały poświęcone rodzinie Sobieskich, z której można korzystać w czytelni – informuje Leszek Puchała, dyrektor MBP.

Nie można też, oczywiście, opuścić wystawy. Jej autor wędruje szlakiem fortec dawnej Rzeczypospolitej od Oleska – miejsca narodzin Jana III Sobieskiego – do Buczacza, Chocimia, Okopów św. Trójcy, Kamieńca Podolskiego, Lwowa, Żółkwi i wielu innych miejsc sławnych bitew, oblężeń i zwycięstw Sobieskiego – króla Polski od 1674, wybitnego przywódcy, stratega i żołnierza, zwanego przez Turków Lwem Lechistanu, a przez chrześcijan Obrońcą Wiary. **(z)**

Rajd pojazdów zabytkowych

Ośrodek sportowo-rekreacyjny „ZAKUCIE” w Zagórzu gościć będzie uczestników jubileuszowego X Bieszczadzkiego Rajdu Pojazdów Zabytkowych. Organizatorem rajdu, który odbędzie się w dniach 16-17 sierpnia, jest Bieszczadzki Klub Pojazdów Zabytkowych „WETERAN”.

W sobotę (16 bm.) kolumna samochodów i motocykli wyruszy z Zakucia do Sanoka, gdzie o godz. 10 zaprezentuje się na sanockim Rynku. Stamtąd uda się do Polańczyka, gdzie na godz. 12.30 w ośrodku „Zława” zaplanowano pokazy dla przebywających nad Zalewem Solińskim turystów. Po powrocie do Zagórza uczestników rajdu czeka atrakcja w postaci konkursu skoków na igeli-

cie z udziałem zawodników miejscowych i zakopiańczyków. Początek godz. 15. Pierwszy dzień zakończy zabawa taneczna, początek godz. 18.

W niedzielę o godz. 9.30 rozpoczyna się w Zakuciu pokazy i konkursy zręcznościowe, zaś na godz. 11.30 zaplanowano uroczystość rozdania nagród. W imieniu „Weterana” serdecznie zapraszamy do udziału w imprezie.

emes

Dwa koncertowe dni

Na kolejne koncerty zaprasza Klub *Pani K*. We środę (20 bm.) zagra tam *Radikal Dub Kolektiv* z Chorwacji – rewelacja światowego dubu, a w czwartek projekt „Czesław śpiewa”. Początek występów o godz. 20, bilety po 8 zł. **(b)**

Czarne stopy Barbary Kubaniovej

Choć to wakacje, Biuro Wystaw Artystycznych nie spowalnia obrotów. W ubiegłym tygodniu została tam otwarta wystawa młodej słowackiej artystki, Barbary Kubaniovej. Wierna publiczność też dopisała. Jakby nie było kanikuły!

28-letnia twórczyni zaprezentowała cykl czarno-białych fotografii, zatytułowanych „Body in space” – ciało w przestrzeni. Pojawia się na nich kobieta, ubrana jedynie w czarne... podkolanówki. Na każdej fotografii modelka ujęta jest w nieco innej pozycji, w silnym skrócie perspektywicznym, przez co sylwetka sprawia wrażenie dwuwymiarowego, abstrakcyjnego znaku na płaszczyźnie. Wrażenie dodatkowo potęguje zastosowana kolorystyka: czerni, odcienie szarości i biel. Ciało niemal się zatracza, redukując się do wielkiej, czarnej stopy.

– Prace powstały jako dyplom, w atelier w Krakowie, gdzie byłam na stypendium – powiedziała Barbara Kubaniova. Na pytanie, jak osiągnęła taki efekt, autorka zdradziła, że fotografowała swoją modelkę, leżącą na podłodze, pod wielką taflą szyby...

Wystawa – jak zapowiedziała Agata Sulikowska-Dejena z BWA – jest początkiem współpracy między Galerią Sanocką a artystami słowackimi. Dobrze się stało, że w pierwszej kolejności była to Barbara Kubaniova, gdyż fotograficzka przeprowadza się właśnie do „złotej Pragi”. **(jz)**

(jz)

Z dawnej sanockiej prasy....

Dzięki dyrekcji Miejskiej Biblioteki Publicznej do Sanoka powróciły – w postaci danych cyfrowych – roczniki lokalnych czasopism, ukazujących się w latach 1895-1914: „Gazety Sanockiej” i „Tygodnika Ziemi Sanockiej”, które przeleżały dziesiątki lat w przepastnych magazynach biblioteki we Lwowie.

Można zapoznać się z nimi w Czytelni MBP. Lektura jest fascynująca i pewno rozrzuca każdego sanoczanina. Jak zapewnia Leszek Puchała, autor projektu digitalizacji lwowskich zbiorów, wiele tematów pozostało aktualnych do dziś, jak np. stan dróg i chodników czy porządek w mieście. Możecie Państwo wierzyć lub nie, ale nasi dziadkowie i pradiadkowie narzekali nie mniej, niż my!

Dziś fragment noworocznych „życzeń” z 1897 roku, autorstwa redaktora postugującego się pseudonimem Mucha.

Budy, „zdroje woniejące” i rozczochrane przekupki...

„Susząc sobie mózgowicę wczoraj wieczorem nad tem, co ja napiszę do kroniki, którą redaktor pod surową karą zadyktował na dziś, jak na złość nic tam znaleźć nie mogłem tym razem – aż w końcu z wytężenia – zdrzemałem się. Zdawało mi się, że stoję na rynku i słyszę ogłoszenie licytacji, na której sprzedać mają rudę stojącą w rynku, a nowonabywca ma się obowiązować postawić tam porządną kamieniczkę. Ucieszyło mię to bardzo, bo już w przyszłym roku rynek miałby inny wygląd; nie przypomniałby usteczek panny, która bardzo pilny ma interes do dra Tabora (...).

Dalej autor opisuje, jak wyruszył w podniebną podróż, porwany przez skrzydlatego stwora, i oglądał z góry zmieniony nie do poznania Sanok: „Wyobraźcie sobie państwo: naprzeciw kościoła nie było ani jednego parkanu, a zamiast okropnych chałup, jakie wy tam widzicie, ja widziałem ładne domy piętrowe, a przed jednym – zamiast pewnych pawiloników bardzo zastarzałej struktury w stylu sanockim, z pod których wiecznie płyną zdroje nie woniejące – był nawet ogródek kwiatowy. Wieża Eifla z pak zniknęła z przed magazynu, a z placu wszystkie budy wraz z rozczochranymi i brudnymi przekupkami, zato widać było na placu posadzone drzewka. Oczom wierzyć nie chciałem. (...) Nigdzie po placach i ulicach ani kup śmieci ani gnoju – jaki tam zwykle spoczywa. Stróż bezpieczeństwa, zwani powszechnie policyantami, nie przypatrywali się obojętnie, gdy służąca żydowska wlewała pomyje na ulicę lecz kazali jej to zaraz sprzątnąć – jednym słowem wszędzie ład i porządek aż miło”.

Po przebudzeniu autor „wstał czempredzej” i postanowił opowiedzieć czytelnikom swój sen „jako noworoczne życzenie”

„Gazeta Sanocka”, Sanok 1. stycznia 1896 r.

(jz)



Sztuka, jak to sztuka, jednym się podobała, innym nie. Najważniejsze, że wzbudziła zainteresowanie, w tym sanockich fotografików, którzy w kilkusobowym składzie pojawili się na wernisażu.

Plener ze sprejem i kiełbaską w tle

Sobota, 2 sierpnia, samo południe. Wzdłuż garaży na ulicy Sadowej widać kilkudziesięciu młodych ludzi. Wyposażeni w spreje oraz pędzle i puszki z farbami zaczynają kreślić na ścianach fantazyjne wzory. To uczestnicy dorocznego Graffiti Jam, zorganizowanego już po raz 9.

W tegorocznej edycji imprezy, która dorobiła się już swoich stałych bywalców i sympatyków, wzięło udział około 30 writerów. Przyjechali do Sanoka z bliska i daleka – Leska, Krosna,

Rzeszowa, Wodzisławia Śląskiego, a także Krakowa i Przemyśla, reprezentowanego przez najliczniejszą, 8-osobową grupę chłopaków. Przyjechali, bo darzą uznaniem imprezę robioną

przez ich sanockich kumpli (w tym roku główny ciężar organizacyjny wziął na swe barki Kamil Wiśniewski) i lubią ściany garaży na Sadowej, które co roku pokrywają nowymi rysunkami.

Kilkugodzinny plener przy rytmicznym reggae i zapachu smażonych na grillu kiełbasek (artysta też człowiek i nie samą sztuką żyje) przyniósł plon

w postaci 25 malunków, wśród których dominują style (kompozycje literowe). Klasą dla siebie okazali się przemysłanie, których ogromna, znakomicie skomponowana tematycznie i kolorystycznie praca z daleka przyciąga wzrok. Tworzy ją kompozycja różnych stylów na tle nieba, z których wyróżnia się 200(!) nader urokliwych owieczek.

/joko/



Prawdziwy raj - dla oka.

Jak nas widzą, czyli Sanok w oczach turystów.

Sezon wakacyjny w pełni, co potwierdzają licznie odwiedzający Sanok turyści. Postanowiliśmy zapytać ich, jak postrzegają nasze miasto, co sądzą o jego wyglądzie, zabytkach i atrakcjach, a także mieszkańcach.



Edyta Pochopień (Żywiec):

– Bardzo podoba się nam Rynek, jest taki świeży i zadbany. Mieliliśmy okazję zobaczyć zamek,

a w nim zbiór ikon oraz galerię Beksińskiego. Wychodząc, byliśmy pod wielkim wrażeniem i pełni podziwu dla artysty. W mieście jedliśmy pyszne drożdżówki. W ogóle widać, że miasto choć małe, to jednak ma swój klimat i wiele atrakcji do zaoferowania.



Grzegorz Ciemala, Grzegorz Wnętrza (Kraków, Bielsko Biala):

– Sanok bardzo się zmienił w ciągu kilkunastu lat. Miałem okazję go odwiedzić początkiem lat 90., jeszcze jako dziecko i powiem, że zmiany widoczne są na każdym kroku. Jest część turystyczna, jest co poznać. Zauważyłem, że posiadacie informację również w języku angielskim, więc turyści pochodzący z innych krajów mają ułatwione dotarcie do atrakcji, które oferuje miasto. Jest mnóstwo miejsc, gdzie można usiąść i odpocząć. Moim zdaniem za mało jesteście rozmawiani, a w samym mieście brakuje większej ilości tablic, które mogłyby pomóc w dotarciu do wybranego miejsca. Cieszymy się, że zwiedziliśmy muzeum w zamku, jednak nie podoba się nam, że w poniedziałek otwarte jest jedynie do 10. My byliśmy o 11, ale mieliśmy szczęście i było jeszcze otwarte.



Iwona, Ireneusz Krysiak (Piotrków Trybunalski):

– Mieszkańców nie mieliśmy okazji poznać, jednak miasto zdołaliśmy zwiedzić. Jest piękne, zadbane i bardzo nam się podoba. Pochodzę z Piotrkowa i niestety, nie mogę pochwalić się takim pięknym Rynek, jaki macie. Nasz jest brzydki, ale powoli coś się robi w tym kierunku, żeby było lepiej i mam cichą nadzieję, że będzie równie piękny. Niestety, nie mieliśmy szczęścia zobaczyć zamku, bo otwarty jest jedynie do 10. Bardzo żalujemy, bo liczyliśmy, że obejrzymy galerię Beksińskiego.



Iwona Tomicz-Kozioł (Kraków):

– Nie mieszkam w Sanoku, ale pochodzę z tych okolic. Bardzo podoba mi się Rynek. Moim zdaniem,

zrobiony jest na miarę Krakowa. Wcześniej to miejsce było strasznie zaniedbane. Zdziwiłam się trochę, bo nie widzę tutaj żadnych turystów. Sanok jest słabo rozpromowany. Zamek nam się nie podoba. Odwiedzamy Sanok co roku lub kilka razy w roku i od wielu lat to miejsce jest bez zmian, szkoda zamku. Byliśmy w skansenie, a także w parku na punkcie widokowym. Bardzo fajne miejsce, ale o tym, że istnieje, wiedzą jedynie miejscowi, a zwykły turysta, który przyjeżdża do Sanoka nie ma o nim zielonego pojęcia. Tak więc problemem jest brak reklam i tablic informacyjnych. Turyści nie wiedzą, że jest tu zamek, synagoga czy nawet platforma widokowa. Nie podoba się nam komunikacja miejska, która proponuje zbyt duże odstępy czasowe. Dzisiaj mamy w planach odwiedzić jeszcze basen, z czego dzieciaki bardzo się cieszą.

Ania Gierut ma piękną, klasyczną twarz. A specjaliści od modelingu dodają, że jest świetna w metamorfozach. Ze zwiewnej nastolatki potrafi przedzierzgnąć się w uwodzicielskiego wampa albo kobietę sukcesu. I ma to „coś”, co sprawia, że przyciąga uwagę. Czy młodej sanoczance uda się zrobić karierę w świecie mody?

Wróciła właśnie z Mediolanu. Spędziła tam półtora miesiąca, biorąc udział w pokazach i sesjach zdjęciowych. Jak na pierwszy raz – i zupełny brak doświadczenia – poszło jej znakomicie. Pracowała m.in. dla Valentino, poznała wiele osób z branży, zauważono ją na castingach wśród piękności z całego świata.

Takie pięć minut...

Ma 21 lat. Jest studentką drugiego roku pielęgniarstwa w PWSZ. Od dzieciństwa interesowała ją „szmatki”. – Uwielbiałam się przebierać – przyznaje z uśmiechem. Zawsze była bardzo żywa, lubiła taniec. Jeszcze w podstawówce zwracała uwagę swoim wzrostem i bardzo szczupłą sylwetką. Równieśnicy przezywali ją „żyrafa”. – Wyróżniała się już na porodówce. Była dłuższa od innych noworodków o pół głowy! – śmieje się mama Elżbieta.

Dziewczyna nie popadła jednak w kompleksy. Pocieszała się, że wiele znanych aktorek i modelek jako nastolatki cierpiało z powodu swojego wyglądu.

W liceum po raz pierwszy wzięła udział w castingach, ogłoszonych przez krakowskie agencje modelek. Bez powodzenia. Próbowała cztery razy. I za każdym słyszała od specjalistów, że jest zbyt szczupła...

– Dałam sobie spokój z marzeniami. Zajęłam się nauką, planując w przyszłości podjęcie studiów, a następnie pracy – opowiada.

Szczęśliwa fotka

Na wiosnę nieoczekiwanie skontaktowała się z nią agencja Easternmodels z Warszawy. Okazało się, że właścicielka agencji Agnieszka Eminowicz wypatrzyła jej zdjęcie na portalu fotka.pl, które Ania umieściła w ubiegłym roku. Otrzymała zaproszenie na casting. – Wahałam się, co robić, wspominając swoje wcześniejsze nieudane próby. W końcu przekonała mnie mama, mówiąc: „Spróbuj, co ci szkodzi”.

W Warszawie nikt nie miał zastrzeżeń co do jej wymiarów (83/60/87 przy wzroście 178 cm). Wręcz przeciwnie. Fachowcy uznali, że ma dobrą budowę i niebanalną twarz – o niespotykanym rozstawie oczu i wyrazistych ustach – a przy okazji jest bardzo „plastyczna”.

Za dwa tygodnie pojechała do stolicy na testy, czyli sesję fotograficzną. – Efekty zobaczyłam dopiero za jakiś czas, na stronie internetowej agencji. Kolekcja nazywała się „Gotyk”, a zdjęcia, prawdę mówiąc, nie zachwyciły mnie. Przedstawiciele agencji byli jednak zadowoleni – opowiada Ania.

Nieoczekiwany uśmiech losu

Zaproszenie do Mediolanu

W maju, w trakcie sesji egzaminacyjnej, otrzymała zaproszenie do Mediolanu. Była w rozterce. Tu studia, koniec roku akademickiego, a tutaj taka szansa... Rzecz jasna, stanęła na głowie, aby zdać egzamin i wszystko pozalić. I szesnastego czerwca leciała już do Mediolanu.

Pobyt we włoskiej stolicy mody okazał się wspaniałą przygodą. – Zjechały tam

Wszystkie piękności, około setka dziewczyn, spotykały się rano na castingach. Przychodzili na nie przedstawiciele magazynów kobiecych, domów mody i projektantów, aby znaleźć modelki do promocji swoich kolekcji.

Na dachu, w kosmicznych butach...

Ania na brak propozycji nie narzekała. Uczestniczyła w przymiarkach,



Ania na jednej z fotografii, wykonanej podczas sesji w Mediolanie. Warto podkreślić, że choć nie uczestniczyła w żadnych kursach, bardzo ładnie i naturalnie się porusza. Specjaliści nie mają żadnych zastrzeżeń.

dziewczyny z całego świata. Mieszkaliśmy z Polkami, Estonką, Belgijką i Ukrainką. Trafiłam bardzo dobrze, bo koleżanki były życzliwe i pomocne. Te bardziej doświadczone twierdziły, że nigdy jeszcze nie miały tak fajnej ekipy – wspomina.

m.in. w firmie Valentino, prezentowała ofertę włoskich firm dla klientów z całego świata podczas tzw. showroom'ów. Wzięła też udział w sesji fotograficznej dla magazynu kobiecego „In style” i „D'Republica”. – Nie powiem, aby

była to łatwa praca. Czasem zaczęliśmy o szóstej rano, czasem klienci, szczególnie Rosjanie, awanturowali się, gdy modele ubrań nie przypadły im do gustu. W sumie jednak dużo się nauczyłam – opowiada.

Najbardziej utkwiła jej w pamięci sesja fotograficzna dla magazynu „In style”, podczas której prezentowała futurystyczną kolekcję „Kobieta XXII wieku”. – Występowałam w jakichś niesamowitych strojach i kosmicznych butach, na dachu hotelu „Una”, drżąc, że zaraz spadnę – wspomina z uśmiechem.

Świat kusi...

Wróciła z Mediolanu z kolejnymi propozycjami. Agencja chce ją ponownie wysłać we wrześniu do Włoch na „Fashion Week” – jesienne pokazy najnowszych kolekcji. – Ania, rzeczywiście, bardzo nam się spodobała. Ma wiele uroku osobistego. Jest klasyczną pięknością, a zarazem łatwo podlega metamorfozom. Jest też inteligentna i świetnie zna angielski. Słowem, doskonały materiał na modelkę – nie szczędzi pochwał Dagny Mentrak z agencji Easternmodels.

Młoda sanoczanka ma też propozycje z Tokio. Oczywiście, musi skonsultować się ze swoją agencją i zastanowić, co ze studiami. Może weźmie urlop podlega metamorfozom. Jest też inteligentna i świetnie zna angielski. Słowem, doskonały materiał na modelkę – nie szczędzi pochwał Dagny Mentrak z agencji Easternmodels.

Jolanta Ziobro

Przyszły dentysta o artystycznej duszy

Studiuje na Pomorskiej Akademii Medycznej, ale na pierwszy rzut oka widać, że to typ romantyka o artystycznych zainteresowaniach. Talent plastyczny już potwierdził, muzyczny czeka na weryfikację.



Niedbała poza rockama nie powinna nikogo zmylić. Jakub Rudak to również wrażliwy artysta-plastyk, który kocha Bieszczady.

Jakub Rudak ma 23 lata, a przed sobą jeszcze dwa sezony zgłębiania tajników stomatologii. Po studiach planuje wrócić ze Szczecina do Sanoka, by przejąć od mamy dentystyczną praktykę. Na razie ma jednak wakacje, a w tym czasie bardziej zajmują go wyjazdy w ukochane Bieszczady i oddawanie się artystycznym pasjom.

Bieszczady nad Bałtykiem

Ładnie malował od najmłodszych lat, zawsze wiadomo było, że jest zdolny. Ale poważniejszą przyjaźń ze sztuką plastyczną nawiązał dopiero u progu dorosłości. Właściwie przez przypadek... – Byliśmy w Zawozi nad Zalewem Solińskim, gdzie mamy domek letniskowy, lato, nie mia-

łem co robić. Tato coś tam strugał, a ja z nudów sięgnąłem po ołówek i kartkę, by narysować cerkiewkę, której zdjęcie zobaczyłem na mapie. Efekt zaskoczył mnie samego. Rysunek był na tyle dobry, że wkrótce wzięłem się za kolejny, a potem za następne. I tak to trwa do dzisiaj – mówi Kuba Rudak.

Jego prace obracają się głównie w „sakralnej” tematyce. Najchętniej rysuje cerkwie, kapliczki i nagrobki, które często zdarza mu się odnajdywać podczas wędrówek z aparatem po Bieszczadach. Czasem uwieczni też jakąś intrygującą ciekawostkę przyrodniczą. Stosuje głównie technikę ołówka i piórka, dlatego też jego prace mają tajemniczą i nieco posępną aurę. Dorobek

młodego sanoczana to kilkadziesiąt rysunków, które zobaczyć można na jego autorskiej stronie internetowej: www.rudak-galeria.cej.pl. Przy każdym jest adnotacja „cena: kontakt z autorem”, ale sam Jakub przyznaje, że ciężko rozstać się z własnymi pracami.

Ma już za sobą formalny artystyczny debiut. Pod koniec maja, wraz z dwoma koleżankami z uczelni, pokazał swoje prace na wystawie „Zapomniane Bieszczady” w klubie studenckim. Był dość sceptycznie nastawiony do tego pomysłu, tymczasem już sam wernisaż cieszył się dużym zainteresowaniem. – Przewinęło się chyba ze sto osób, ludzie wydawali się naprawdę zafascynowani klimatem Bieszczadów. Całość wyszła dużo lepiej niż się spodziewałem. I trwała do późnych godzin nocnych... Wiem, że uczelnia planuje kolejną wystawę studentów i absolwentów – mówi Rudak, którego prace być może wkrótce zobaczą także mieszkańcy naszego terenu. Rozpoczął bowiem rozmowy o pokazaniu swoich rysunków w Gminnym Ośrodku Kultury w Cisnej.

Chłopak z gitarą

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zaczął rysować, rozpoczęła się jego przygoda z muzyką. Pasjonuje go szeroko rozumiany hard rock, a w szczególności takie jego odmiany jak glam czy sleaze. Jak większość zaczynał od słuchania grupy Bon Jovi, dziś wśród ulubionych wykonawców wymienia Motley Crue, L.A. Guns, Crashdiet, Skid Row i Ratt. Na bieżąco śledzi nowości płytowe. Ten gatunek mu-

zyki wciągnął go do tego stopnia, że nauczył się grać na gitarze. Po kilku latach ćwiczeń dość swobodnie radzi sobie z instrumentem, choć wie, że wiele mu jeszcze brakuje. Nie ukrywa, że chciałby założyć zespół grający taką właśnie muzykę.

– Problemem mogłoby być znalezienie innych muzyków, bo w Polsce ten gatunek nigdy nie cieszył się większym zainteresowaniem. Mam kolegę, który także gra na gitarze i siedzi w podobnych klimatach, więc można powiedzieć, że gitarowy duet

już jest. Sekcję rytmiczną pewnie udałoby się nam skompletować, jednak największy kłopot stanowiłoby znalezienie w Sanoku dobrego wokalisty. Ale kto wie, może nam się powiedzie i „damy ognia”. Jeżeli jednak miałbym bawić się w muzykowanie, to na poważnie, z zamiarem nagrania płyty – mówi młody sanoczanin, który najwyraźniej chciałby pójść w ślady swojego imiennika – Kuby Sienkiewicza z zespołu *Elektryczne Gitary*, najśłynniejszego muzyka wśród lekarzy.

Bartosz Błażewicz



„W Samo Południe” – dzwonnica w Łukawcu, narysowana ołówkiem przed dwoma laty.

Kameralny obiekt sportowy

Jest szansa, żeby na terenie siedziby Straży Granicznej, wzdłuż ulicy Żwirki i Wigury, powstał kameralny, wielofunkcyjny obiekt sportowy. Służby zarówno gospodarzom (strażnikom SG), jak też studentom sanockiej uczelni oraz młodzieży szkolnej.



Jest boisko typu „zielona łączka”, na którym od święta ląduje śmigłowiec Straży Granicznej, może być cywilizowany, uszyty na miarę XXI wieku obiekt sportowy, jakiego zazdrościć nam będą inne miasta.

Zainteresowanie tym terenem zrodziło się wraz z ideą sprzedaży działki obecnego stadionu „Wierchy”, w zamian za wybudowanie nowoczesnego stadionu miejskiego w innym wskazanym miejscu. I wówczas jednym z argumentów obrony „Wierchów” był brak obiektu sportowego na osiedlu Wójtowstwo, na czym ucierpiałaby młodzież szkolna. Wtedy spojrzenia władarzy miasta skierowały się na mało wykorzystywany stadionik w byłej jednostce wojskowej, będącej obecnie siedzibą Straży Granicznej.

– Nasz pomysł urządzenia tam nowoczesnego obiektu sportowego wzbudził zainteresowanie szefostwa Straży Granicznej. Mamy nań jego wstępną zgodę, a także przyzwolenie, że będzie mogła z niego korzystać młodzież szkolna. Zlecieliśmy specjalistycznej warszawskiej firmie projektowej wykonanie koncepcji takiego ośrodka sportu i już nią

disponujemy. Moim zdaniem, projekt jest bardzo ciekawy i zachęcający do zrobienia kolejnych kroków – mówi zastępca burmistrza Stanisław Czernek.

Projekt przewiduje usytuowanie w ośrodku boiska piłkarskiego ze sztuczną nawierzchnią, otoczonego bieżnią tartanową o obwodzie 200 m i prostą długości 60 m. Obok znajdują się rzutnie do pchnięcia kulą, skocznie do skoku w dal i wżwyz oraz boisko do badmintonu. Na wyższej półce (bliżej budynku SG) usytuowane są boiska do koszykówki i piłki siatkowej, także ze sztuczną nawierzchnią. Koncepcja zakłada również budowę niewielkiego, funkcjonalnego obiektu zaplecza, z szatniami, natryskami i sanitariatami. Projekt jest rzeczywiście bardzo ładny, ciekawy, widać, że wyszedł spod ręki fachowców zajmujących się projektowaniem obiektów sportowych. Obiekt zadziwia swoją funkcjo-

nalnością, a przy tym sprawia wrażenie bardzo kameralnego. Niewątpliwie przydałby się taki w Sanoku.

A teraz mniej przyjemne aspekty tej ze wszech miar rozsądnej i ciekawej idei. Koszt przedsięwzięcia sięga ok. 20 mln złotych. Co gorsze, teren nie jest własnością miasta, co ogranicza do minimum szanse ubiegania się o środki pomocowe. W tej sytuacji rozważenia wymaga możliwość partycypacji w kosztach jego budowy miasta i PWSZ.

Przyklaskujemy pomysłowi. Potrzebny jest miastu nowoczesny, wielofunkcyjny obiekt sportowy, z kompletem boisk do gier zespołowych, bieżnią, skoczniami i rzutniami. I takie wymogi ten zaprojektowany spełnia. I co jest istotne, obiekt ten znakomicie wpisuje się w teren, który dzięki inwestycjom uczelnianym staje się coraz piękniejszy. Wkrótce do inwestycji przystąpi także Straż Graniczna, która zapowiada termomodernizację swojej siedziby, a także budowę trwałego, estetycznego ogrodzenia. Gdyby tak jeszcze teren ten wzbogacił się o nowoczesny obiekt sportowy, całość byłaby zachwycająca.

Marian Struś



Operacje przez dziurkę od klucza

Dokończenie ze str. 1

Nowy sprzęt będzie przydatny m.in. przy leczeniu osób, które cierpią na schorzenia łękotek – sportowców, amatorów narciarstwa, tenisa – a także ofiar wypadków drogowych i osób starszych. Wielkim novum jest osprzęt do operowania stawów barkowych i tzw. golarka, za pomocą której można oczyszczać powierzchnie stawowe.

Do tej pory sanocki szpital wykonywał około stu zabiegów rocznie. Dyrekcja szpitala ma nadzieję, że ich liczba będzie wzrastała, gdyż są to najlepiej opłacane procedury ortopedyczne.

Godzina zero

Lekarze z wielką niecierpliwością oczekiwali poniedziałku, kiedy miała odbyć się pierwsza operacja stawu barkowego. – Stawy kolanowe robimy od lat. Teraz mamy ambicje, aby dołączyć do grona ośrodków, które wykonują również operacje stawu barkowego. Są one stosunkowo rzadko wykonywane, ponieważ na Podkarpaciu jest to technika dopiero raczkująca – mówił w piątek ordynator Robert Kobiela, specjalista ortopeda-traumatolog.

Lekarze byli spokojni o swoje umiejętności. Największe wyzwanie stanowiła koordynacja pracy całego zespołu: chirurgów, anesteziologa i pielęgniarek.



Ostatnio za kwotę 100 tys. zł przebudowano także blok operacyjny, gdzie powstała nowoczesna sala endoskopowa

Wszystko jednak poszło dobrze. Pacjent – ponadpięćdziesięcioletni mężczyzna, z przewiekłym zespołem bólowym barku, leczony zachowawczo i długotrwale rehabilitowany bez efektów – za dwa dni miał zostać wypisany do domu.

Jolanta Ziobro

Robert Kobiela, ordynator Oddziału Urazowo-Ortopedycznego: – Dziękujemy serdecznie panu burmistrzowi i radzie miasta za pomoc w zakupie artroskopu. To naprawdę rewelacyjne urządzenie i przyszłość, jeśli chodzi o ortopedię. Jako społeczeństwo starzejemy się i problemy narządu ruchu będą się nasilały. Artroskopia umożliwia całościową diagnostykę. Nawet rezonans magnetyczny nie pozwala na tak dokładne obejrzenie stawu. To jak najlepszy film na supervideo! Artroskopia jest również sprawdzoną metodą leczniczą przy przewlekłych bólach, zmianach zwyrodnieniowych i pourazowych. Wielkim plusem dla pacjentów jest mała inwazyjność i szybsza rehabilitacja. W przyszłości chcielibyśmy operować w Sanoku nie tylko stawy barkowe, ale też wiaźadła krzyżowe w stawach kolanowych. To już „wyższa szkoła jazdy”, ale myślę, że i temu wyzwaniu podołamy.



64 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

FRANCISZEK MALIK – „PIORUN 2”, ŻOŁNIERZ POWSTAŃCZEJ WARSZAWY

Zmagania o zdobycie warszawskiej Stacji Telefonów Miejskich, tak zwanej „Małej Pasty”, stanowią jeden z ważniejszych epizodów Powstania Warszawskiego 1944 roku. Mało kto jednak wie, jak ważną rolę odegrał wówczas kpt. „cichociemny” Franciszek Malik.

Urodził się w 1912 roku w Bażanówce. Po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuował naukę w sanockim gimnazjum. Swą przyszłość związał z wojskiem, kończąc w 1936 roku Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi-Komorowie. Podczas tragicznego września 1939, jeszcze jako porucznik, dowodził 9 kompanią strzelecką 3 batalionu Drugiego Pułku Strzelców Podhalańskich. Po rozbiciu oddziału dzielił los żołnierza tułacza, więźnia NKWD. W 1941 roku wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Wierny słowom marszałka Józefa Piłsudskiego mówiącym o tym, że „wolność narodu rozstrzygać się musi na terenie kraju”, wybrał pracę w konspiracji. 14 lutego 1944 roku, będąc „cichociemnym”, został zaprzysiężony na żołnierza Armii Krajowej pod pseudonimem „Piorun 2”. Do kraju dotarł dopiero po trzech nieudanych lotach na pokładzie ciężkiego bombowca Liberator C-87 o numerze bocznym KG – 890 „S”. Zrzutu dokonano na obszar placówki „Solnica” w nocy z 30 na 31 sierpnia 1944 roku.

Dzień później 1 sierpnia wybuchło powstanie.

Strategiczny obiekt

Początkowo kpt. „Piorun 2” pozostawał bez konkretnego przydziału bojowego, następnie został mianowany zastępcą dowódcy odcinka taktycznego „Litwin”, położonego w dzielnicy Śródmieście Południe. Budynek „Małej Pasty” położony przy ulicy Piusa 19 został obsadzony przez niemiecką załogę (112 ludzi), złożoną z policji oraz SS. Dowodził nimi SS obersturmführer Jung. Niemcy, odcięci od swych pozycji, już 1 sierpnia odmawiali złożenia broni. Załoga dysponowała ręcznymi i ciężkimi karabinami maszynowymi oraz jednym działkiem. Pomimo odizolowania, kontakt z własnymi oddziałami zapewniało połączenie telefoniczne. Ponadto obrońcy mogli liczyć na pomoc własnych sił rozlokowanych w Ogrodzie Saskim. Zaopatrzenie dostarczano im przy użyciu czołgów. Kpt. Malik wspominał: „Oddział niemiecki z czołgiem posuwał się, pędząc przed sobą Polaków. Wszyscy

byli przerażeni...”

Z racji swej wysokości obiekt idealnie pokrywał ogniem pozycje powstańców rozmieszczone na placach, ulicach, w domach. Dodatkowo jego żelbetonowa konstrukcja sprzyjała wymogom obrony, chroniąc przed pociskami broni maszynowej. Ze względów strategicznych punkt oporu pełnił rolę wysuniętego bastionu zagrażającego zarówno powstańcom jak też ludności cywilnej Warszawy. Z tych wszystkich powodów należało szybko zdobyć to miejsce.

Rozkaz:

zlikwidować punkt oporu!

Dnia 3 sierpnia gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał rozkaz dotyczący likwidacji izolowanych punktów oporu przeciwnika. Boje o przejęcie Pasty toczono z wielkim poświęceniem, lecz bezowocnie.

Wielokrotnie dochodziło do walki wręcz. Jeden z Niemców zapisał: „Nasze oddziały znajdują się w dystansie 200 metrów, ale opór

bandytów jest ciężki”...Mam chory brzuch i trudno mi na nogach stać. Kiedy przyjdzie wolność?” Kolejne natarcia AK kończono dużymi stratami, a cel ciężkich zmagani pozostał wciąż w rękach okupanta. Wówczas dowódca Rejonu mjr „Litwin” zaproponował właśnie kpt. Franciszkowi Malikowi opracowanie planu zdobycia punktu oporu.

„Piorun 2” wspominał: „Zdobycie Pasty nie było ani łatwe, ani proste,



kpt. Franciszek Malik. Fotografia ze zbiorów Romana Burego.

był to budynek solidny, żelbetonowy, dobrze przygotowany do obrony, załoga jego niewiadoma, na pewno dobrze uzbrojona”. Powstały wtedy

dwa plany. Pierwszy zakładał wdarcie do wnętrza, ostrzeliwując budynek ze wszystkich stron i ubezpieczając wszystkie drogi dojścia. Drugi, co prawda niedozwolony, wymagał oblania budynku naftą i podpalenia. Grupa szturmowa miała wtedy przystąpić do ataku.

Do ataku!

Od 15 sierpnia powstańcy szczerze zablokowali wszystkie drogi, którymi dostarczano żywność i zaopatrzenie. Odcięto również dopływ wody i elektryczności. 23 sierpnia o godzinie 2.30 w nocy, wykorzystując plan drugi, przystąpiono do akcji poprzedzonej starannym przygotowaniem minerskim. Pod gwałtownym ostrzałem wroga, rozpoczynając od trzeciego piętra, zaczęto polewać stanowiska obronne mieszaną naftą i benzyną. Dodatkowo stosowano miotacze ognia. Niemal jednocześnie, poprzez wyłomy powstałe od min i granatów oraz bramę, Polacy posuwali się do przodu. W kłębach dymu przerażeni SS-mani uciekali na wyższe kondygnacje, by po chwili szukać ratunku w podziemnym schronie. Ostatni etap operacji dotyczył oczyszczenia z Niemców podziemi

„twardzi”. Cała akcja została zakończona pełnym powodzeniem. Do niewoli wzięto 76 jeńców. Straty własne wyniosły 5 zabitych i 14 rannych.

Zajęcie budynku było sporym sukcesem militarnym, ponieważ zlikwidowano groźny dla naszych oddziałów nieprzyjacielski punkt ogniowy, utrudniający polskim formacjom swobodę działania. Na zwycięstwo pracowali dosłownie wszyscy. Warszawiacy przekazywali potrzebne do akcji środki zapalające, a dzięki konstruktorom wojskowym AK, żołnierzy zaopatrzone w miotacze ognia, powstała metoda „ręcznej roboty”.

Warszawa pamiętała

Kapitan Franciszek Malik „Piorun 2” walczył w powstaniu do czasu kapitulacji. Przed złożeniem broni wygłosił jeszcze pożegnanie do żołnierzy, dziękując za zaangażowanie i trud walki. Później przyszedł czas niewoli i pobytu w stalagu Lamsdorf i oflagach Sandhostel oraz Lubeca. Po wyzwoleniu przebywał na stałe w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 2006 roku. Za dokonania wojenne został wyróżniony odznaczeniami bojowymi, w tym krzyżami Virtuti Militari Vkl., Powstańczym, Czynu Bojowego PSZ, Kings Medal for Courage. Po wielu latach Warszawa uczciła swego bohatera, nadając jednemu ze skwerów nazwę „Zaremba-Piorun 2”.

Marcin Paszkiewicz

Walczymy o II ligę!

Rozmowa z Krzysztofem Sokołowskim, nowym prezesem TSV Mansard Sanok

*** Poprzedni sezon nasi siatkarze rozpoczęli z planem poprawy wcześniejszej lokaty, tymczasem w trakcie pojawiła się szansa zajęcia miejsca premiowanego udziałem w barażach o awans do II ligi. Rozumiem, że teraz będzie to cel od samego początku.**

– Oczywiście. Nie interesuje nas już średniactwo. Pozyskaliśmy kilku poważnych sponsorów, więc czas powalczyć o wyższe cele. Zawodnicy powinni w końcu zacząć grać pod presją, której dotąd praktycznie nie czuli.

*** Powiedzmy, że zajmiemy jedno z pierwszych dwóch miejsc, gwarantujących udział w barażach. Co dalej? Rzeczywiście walczyć będziemy o awans? Zapytam wprost: stać nas na grę w wyższej klasie?**

– Budżet się znajdzie. Mamy deklaracje sponsorów, że w razie awansu dopiszą zera do swoich wpłat. Do naszego sponsora strategicznego, czyli firmy Mansard, doszło bowiem kilku kolejnych, których można nazwać głównymi. To sanocki PGNiG, Podkarpacki Bank Spółdzielczy i Piekarnia Jadczyński. Oczywiście jest też trochę firm, które wspierają nas mniejszymi datkami. Mamy też 13 tysięcy złotych dotacji z miejskiej kasy.

*** Skład zespołu będzie silniejszy niż przed rokiem?**

– Z drużyny nikt nie odszedł, a z czterema nowymi zawodnikami jesteśmy po słowie. Są to: środkowi Grzegorz Denega i Tomasz Charzępa oraz bracia Środowie – przyjmujący Marcin i rozgrywający Michał. Największym wzmocnieniem powinien być Denega, który grał m.in. w Resovii II.

*** Chodzą też słuchy, że chcecie ściągnąć braci Tomasza i Daniela Szeremetów z Sanu Lesko.**

– Nic z tego nie wyszło. Uczciwie powiedzieli, że ze względu na charakter pracy – jeden w Policji, drugi w Straży Granicznej – nie mogliby regularnie dojeżdżać na treningi. A to podstawowy warunek. Szkoda, bo mimo że mają już po 35 lat (są bliźniakami – przyp. autor), na pewno by się przydali.



BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

*** Mówi pan, że z drużyny nikt nie odszedł, tymczasem pański syn Piotr rozpoczyna studia na krakowskim AWF-ie...**

– Ale nadal jest naszym zawodnikiem. Trenować będzie w Krakowie, a grać w Sanoku.

*** Zespołu nie wzmocni żaden junior?**

– Powiem szczerze – drużyna juniorska jest w rozsypce. Można powiedzieć, że większość tych chłopców nie miała charakteru do sportu. Dlatego nie zgłaszamy zespołu do rozgrywek w tej kategorii wiekowej. Dużo lepiej wygląda sytuacja z kadetami, którzy mogą się liczyć w swojej lidze.

*** Wiele klubów uważa, że najważniejszą drogą do sukcesu jest praca od podstaw...**

– Zgadza się – jesteśmy zdani na to, żeby wychować sobie zawodników. Nie ma lepszej drogi. Uruchamiamy szkoły siatkarskie przy szkołach podstawowych nr 1 i 4. Gdy większość trenujących tam chłopców pójdzie do gimnazjów, przy jednym z nich będziemy chcieli utworzyć kolejną szkołę, w której mogliby kontynuować zajęcia. W pracy z młodzieżą musi być ciągłość. Za rok chcemy

przywrócić drużynę TSV do ligi juniorów, a za dwa lata zgłosić do rywalizacji młodzików.

*** Ale wróćmy do III ligi seniorów. Które drużyny będą najgroźniejszymi rywalami?**

– Rezerwy obu ekip rzeszowskich, czyli Resovii i AZS AWF oraz Czarni Oleszyce, którzy jakoś nigdy nam nie leżeli. Czas to zmienić.

*** W poprzednim sezonie spotkania TSV kibice w Sanoku oglądali za darmo. Myślicie o przywróceniu biletów?**

– Zarząd podjął decyzję, że wstęp na mecze nadal będzie wolny, dopóki nie uzyskamy wyniku. Płacąc za bilet, kibic ma bowiem prawo oczekiwać odpowiedniej jakości. Jeżeli będzie dobra gra, to wrócą bilety. Mam na myśli 1. miejsce na półmetku rozgrywek. Dodam też, że myślimy o nieco bardziej barwnej oprawie spotkań. Będzie spiker, występy cheerleaderek i muzyka w przerwach. A jeżeli frekwencja na trybunach okaże się wyższa niż przed rokiem, to pomyślimy o stoisku z przekąskami i kawą. To z pewnością pomogłoby osiągnąć efekt bardziej rodzinnej atmosfery na trybunach.

*** Nowy zarząd TSV na razie ma sporo entuzjazmu. Podjęliście się reaktywacji Sanockiej Ligi Siatkówki oraz organizacji wakacyjnego cyklu turniejów plażówki.**

– Założyliśmy sobie, że klub ma być motorem napędowym wszystkich działań związanych z siatkówką męską w Sanoku – nie tylko profesjonalnych, ale i tych amatorsko-rekreacyjnych. W ten sposób chcemy budować dobry klimat wokół ukochanej dyscypliny sportu.

*** Słowo na koniec...**

– Mamy zapal i środki, ale są nam jeszcze potrzebni ludzie do pomocy. Na początku wydawało mi się, że sam potrafię wszystko zrobić. Cóż, nie da się. Zdołałem namówić Adama Nędzę, by wrócił do organizacji ligi sanockiej. Nie mamy natomiast kierownika pierwszej drużyny, który bardzo by nam się przydał. Szukamy odpowiedniej osoby. Bo każdy ma robić swoje – zawodnicy grać, trener Wiesław Semeniuk trenować, a pozostałe sprawy nie powinny im zaprzętać głowy.

„Halówka” do północy

Krystalizuje się kształt Sanockiej Halowej Ligi Piłki Nożnej EKOBALL w sezonie 2008/09. Rozgrywki ruszają w drugiej połowie września, grać ma w nich 14 drużyn.

Większość zespołów to oczywiście starzy znajomi – Transbud, Dario Futbol, Multi Okna Lesko, Media Market, Wir, Magistrat, Kings Horn, Harnaś Błonie, Trans-Gaz i Geo-Eko. Z poprzedniego sezonu brakuje jedynie Football Clubu, po roku przerwy wraca natomiast Policja. Jest też kilka „nowych twarzy” – Nafta-Gaz, Agenda 2000 i Brzozów.

Liga startuje 19 września i toczyć się będzie innym niż poprzednio systemem. W tym roku drużyny grać będą „każdy z każdym”, potem nastąpi podział na dwie grupy. W silniejszej grać będzie 6 ekip, w słabszej 8. Dwie najlepsze drużyny z grupy B zapewnią sobie udział w fazie play-off. Sześć pozostałych walczyć

kierem każda drużyna może liczyć maksymalnie 13 zawodników) może być nieograniczona liczba piłkarzy grających na co dzień poniżej IV ligi.

Oczywiście rozgrywki SHLPN nadal toczyć się mają w Zespole Szkół nr 3, choć właśnie lokalizacja wzbudza ostatnio najwięcej emocji. W piątki grać tam ma bowiem również reaktywowana po roku przerwy Sanocka Liga Siatkówki. W wyniku negocjacji obie strony doszły jakoś do konsensusu, jednak piłkarze muszą zaopatrzyć się w odpowiedni zapas kawy. Grać będą bowiem od godziny 18 do... północy.

Sanocka „halówka”, która cztery lata temu nieśmiało stawiała pierwsze kroki, staje się co-



W sanockiej „halówce” grać ma ponad 180 zawodników. W poprzednim sezonie jednym z nich był Janusz Sieradzki (drugi z lewej), nowy trener Stali Sanok. Czy i teraz zobaczymy go na parkiecie?

będzie o dwa miejsca gwarantujące utrzymanie się w pierwszej lidze. Finał planowany jest na końcówkę marca przyszłego roku.

Zmian jest oczywiście więcej. Najbardziej istotna dotyczy wprowadzenia autów bocznych w momencie dotknięcia przez piłkę band lub drabinek. Ponadto w każdym zespole (jak przed ro-

raz poważniejszym przedsięwzięciem. I cieszy się rosnącym powodzeniem – wśród kibiców, zawodników i ich rodzin. Jeżeli zarząd SHLPN zdoła opanować pojawiające się czasami na parkiecie zachowania rodem z „ligi buraczanej”, piątkowe rozgrywki w ZS3 mogą stać się jedną z sanockich atrakcji. W prawdziwym słowa tego znaczeniu.



Bogusław Rajtar, nowy prezes SHLPN EKOBALL: – Zatwierdziłszy taki a nie inny system rozgrywek, z podziałem na dwie grupy i walką o ewentualne utrzymanie, by zostawić sobie pewnego rodzaju furtkę na kolejny sezon. Gdyby bowiem do rywalizacji zgłosiło się przynajmniej 16 drużyn, co jest całkiem prawdopodobne, wtedy utworzona zostanie II liga.

Puchar Harnasia

Jeszcze przed startem ligi sanockiej część drużyn zmierzy się w II Turnieju „O Puchar Harnasia”, który 23 sierpnia (sobota) rozegrany zostanie na Błoniach. Zgłoszenia do 20 sierpnia, wpisowe 70 zł (grać mogą tylko zawodnicy pełnoletni). Więcej informacji pod tel. 605 307 201.

Nowy sezon pod nowym szyldem

Ruszył nabór drużyn do drugiej edycji Sanockiej Ligi Unihokeja. Rozgrywki toczyć się będą pod nieco zmodyfikowaną nazwą.

Lokalna rywalizacja miłośników „parkietowego hokeja” zmienia szyld na Sanocka Liga Unihokeja - Blast Floorball. Patronat objęła bowiem fińska firma Blast, producent sprzętu do unihokeja, a „Floorball” to międzynarodowa nazwa tej dyscypliny sportu. Zapisy zespołów do 10 września, wpisowe – 500 zł. W lidze grać ma 11 drużyn (mecze w poniedziałki w Zespole Szkół nr 3), decyduje więc kolejność zgłoszeń. Ich wzory dostępne są na stronie www.unihokejsanok.pl w dziale „dokumenty”. Wypełnione wnioski należy dostarczyć do siedziby SLU (biuro Ergo Hestia S.A. przy ul. Mickiewicza 29). Dodatkowe informacje: tel. 607571228 i 509729984, gg 2853599, e-mail: biuro@unihokejsanok.pl.

W deszczu dwa razy drugi

Kolarskie treningi w Holandii bardzo dobrze zrobiły młodzikowi Mateuszowi Nagajowi. Dowód formy dał już pierwszych startach po powrocie, dwukrotnie zajmując 2. miejsce w zawodach MTB.

W obydwu przypadkach Mateusz nieznacznie uległ Zbigniewowi Krzesińskiemu z Komańczy, bezkonkurencyjnego dotąd w tej kategorii wiekowej. Zarówno w finale Grand Prix Pucharu Smoka MTB, jak i w kolejnej rundzie maratonów Cyklokapraty.pl, stoczyli zaciętą walkę w deszczu, rywali zostawiając daleko w tyle. W Nowym Żmigrodzie Nagaj przegrał zaledwie o kilka sekund, a mógłby nawet wygrać, gdyby nie upadek na jednym z leśnych podjazdów. Natomiast w Komańczy długo prowadził, jednak na doskonale znanej sobie trasie Krzesiński wiedział, gdzie zaatakować. Mateusz zapowiada rewanż podczas sanockiego wyścigu Cyklokarpat, który ostatecznie przełożono na 21 września (termin oficjalnie potwierdzony).

W Komańczy nieźle zaprezentowali się też pozostali sanoczanie. Wśród ponad 40 zawodników startujących w wyścigu elity na dystansie mega 9. był Adam Łańczak, a 12. Damian Wojtowicz. Natomiast w najstarszej kategorii – nestorów (mega) pokazali się kolarze reprezentujący barwy Autosanu – 2. miejsce zajął Jerzy Żuber, 3. Jerzy Haduch, a 7. Kazimierz Masio. Ponadto w młodzikach jako 6. finiszował Jacek Dobosz.

Więcej o maratonie w Komańczy w następnym numerze.



ARCHIWUM PRYWATNE

Mateusz Nagaj (z prawej) i Zbigniew Krzesiński wyraźnie odjechali pozostałym młodzikom. W bezpośrednim pojedynku na razie lepszy jest kolarz z Komańczy, ale nasz „góral” zapowiada rewanż przed własną publicznością.

– 6. pozycja. Słabo natomiast wypadł Milczanowski, który uplasował się pod koniec stawki. Mimo tego nasi spinningiści pewnie sięgnęli po tytuł wicemistrzowski, powtarzając ubiegłoroczny wynik (w 2006 r. było złoto). Wygrał Balaton Krosno, a brąz dla Zagórza, którego skład tworzyli: Artur Sapielak (2. indywidualnie), Maciej Get i Jerzy Olszowski. Indywidualnie najlepszy okazał się Stanisław Wojdyła z Jasła.

Zwycięstwo niemal pewne

Kamil Kocur i Jakub Jaros wygrali przedostatni turniej Sanockiej Ligi Siatkówki Plażowej, praktycznie zapewniając sobie zwycięstwo w klasyfikacji w juniorach już wcześniej (1. miejsce wywalczyli Maciej Paryżak i Maciej Balik).

Po sobotnich opadach turniej znów był zagrożony, jednak udało się go rozegrać, choć tylko z udziałem 6 drużyn. Grano systemem każdy z każdym. Kocur i Jaros nie dali rywalom szans, wygrywając wszystkie mecze. Miejsce 2. zajęli Krzysztof Skubiński i Tomasz Chrzanowski, a 3. Tomasz Jasik i Piotr Skubiński. W klasyfikacji łącznej liderzy o 8 punktów wyprzedzają Skubińskiego i Chrzanowskiego, więc właściwie już mogą odbierać gratulacje za końcowy sukces (turniejowe zwycięstwo daje 10 pkt.).

Ostatni ligowy turniej odbędzie się w najbliższą niedzielę (godz. 10). Będą to jednocześnie Mistrzostwa Sanoka w Siatkówce Plażowej. Zgłoszenia przyjmowane są do piątku pod tel. 660548464.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

Srebrna powtórka

Koło wędkarskie nr 1 zakończyło starty w mistrzostwach okręgu z kompletem medali drużynowych. I to wszystkich barw – po spławikowym brązie i muchowym złocie, przyszedł czas na srebro w spinningu.

Podczas zawodów na Zalewie Solińskim w Polańczyku skład „jedynki” tradycyjnie już tworzyła trójka Andrzejów – Cielemeński, Więckowicz i Milczanowski. Przy zmiennych braniach

okoni najbliższy podium indywidualnego był Cielemeński – wygrał nawet dwie tury, ale zmagania rozpoczął dalszą lokatą w sektorze. Ostatecznie zajął 4. miejsce. Nieźle poszło też Więckowiczowi

Poszło!

– **Lansujemy nowe przysłowie: „Co się dobrze zaczyna, dobrze się kończy!” – mówili po zwycięskim inauguracyjnym meczu w Przemyśle piłkarze Stali. Wygrali z beniaminkiem IV ligi Czuwajem 1-0, autentycznie ciesząc się z sukcesu.**



Była 76 minuta meczu, kiedy Michał Zajdel, po świetnym podaniu do środka Marcina Borowczyka, na szybkości wjechał w pole karne i pięknym strzałem w róg bramki pokonał bramkarza Czuwaju. Gol godny kamer filmowych. Tych bramek mogło i powinno być dużo więcej, gdyby nie indolencja strzelecka napastników, bądź postawa rzeszowskiego arbitra Roberta Kubasa, który

**Czuwaj Przemyśl – Stal Sanok 0-1 (0-0)
0-1 Zajdel (76, asysta Borowczyka).**

STAL: Bilski – Sumara, Chudziak (87. Jaracz), Łuczka – Kruszyński, Węgrzyn, Borowczyk, Kuzicki (87. Kuzian), Zajdel – Nikody (90. Rajtar), Daniel Niemczyk (62. Pańko).

Inauguracyjny mecz z Czuwajem w ocenie trenera JANUSZA SIERADZKIEGO:

– Od początku posiadaliśmy przewagę i powinniśmy byli wygrać bardziej przekonująco. Ale cóż, jeśli sędzia nie dyktuje ewidentnej jedenastki za faul na Nikodym, bądź kiedy nie wykorzystujemy kilku idealnych sytuacji bramkowych, zawodząc w niewyobrażalnych momentach. Pomimo tego, z gry mojej drużyny jestem zadowolony. obrońcy pewnie zabezpieczali tyły, całkiem dobrze zagrała linia pomocy.

Jeśli coś mnie niepokoi, to brak skuteczności napastników. Chyba za mało meczów kontrolnych rozegraliśmy przed rozpoczęciem ligi i stąd brak pewności. Liczę więc na to, że wezmą przykład z pomocników i wkrótce zaczną zdobywać bramki. Wymowną była radość zawodników z odniesionego zwycięstwa. Jest to dowód, że zespół chce zwyciężyć i pewnie zmierzać do wyznaczonego celu.

bitkę Łukasza Zajęca, pięknie wybronił Robert Bilski. Sanocki goalkeeper jeszcze raz popisał się w doliczonym czasie gry, przenosząc ponad poprzeczkę piłkę po świetnym strzale Kamila Folwarskiego. I to były wszystkie okazje Czuwaju. W przeciwieństwie do gospodarzy, goście mieli ich co najmniej pięć, pudłowali jednak na potęgę. Już w pierwszej połowie Marek Węgrzyn powinien był wpisać się na listę strzelców, jednakże postanowił dograć piłkę do idealnie ustawionego Daniela Niemczyka, jednak przejął ją jeden z obrońców Czuwaju. Po przerwie na 40 metrów przed bramką gospodarzy uciekł obrońcom Rafał Nikody. Zwodem położył bramkarza i postawił piłkę do pustej bramki, jednak ta minęła słupek od zewnątrz. Chwilę potem Fabian Pańko z 6 metrów ustrzelił bramkarza, a dobitka Nikodego nie trafiła do siatki.

Nerwowo zrobiło się w końcówce, gdy sędzia – widać niezadowolony z wyniku 0-1 – nie mógł skończyć spotkania. Dogrywka trwała 9 minut i o mały włos nie przyniosła wyrównania, jednak piękna interwencja Bilskiego zapobiegła katastrofie. Wygrała drużyna o klasę lepsza, której zwycięstwo w pełni się należało. I oby tak dalej. Ale trochę skuteczniej!

Loża szyderców

Rozmowa z GRZEGORZEM MICHALEWSKIM, wywodzącym się z Sanoka dziennikarzem telewizyjnym stacji POLSAT SPORT.

*** Może ty wiesz, kiedy hokej na lodzie będzie w Polsce coś znaczył? Choćby tyle co koszykówka czy piłka siatkowa...**

– Też chciałbym wiedzieć. Myślę, że zależy to w dużej mierze od sukcesów reprezentacji. Gdyby się nam udało awansować do elity, byłoby to koło zamachowe, które przyciągnęłoby sponsorów i szybko wyciągnęło hokeja na powierzchnię.

*** Przecież jesteś realistą i dobrze wiesz, że na awans nie mamy szans. Chyba, że jakiś cud...**

– Niestety, taka jest prawda, co nie znaczy, że wyzwania takiego nie trzeba podjąć. Im szybciej, tym lepiej.

*** Tak jak Węgrzy...**

– Dobry przykład. Pięć lat temu postavili na hokej. Ściągnęli kanadyjskiego trenera, stworzyli warunki i dziś są w elicie światowego hokeja. A kiedyś nie dorastali nam do pięt.

*** My na razie odmłodziliśmy reprezentację. To dobrze?**

– Bardzo dobrze. Ale obawiam się, że w reprezentacji nie grają wszyscy najlepsi nasi hokeiści. Ot, chociażby Adrian Parzyszek, dla mnie gwiazda numer jeden.

*** Jaki będzie ten sezon hokejowy?**

– Liczę na to, że będzie lepszy i trochę inny niż poprzednie. Nowe władze PZHL z pewnością zechcą się pokazać i coś zmienić. Będzie mocniejszy, gdyż doszła silna drużyna GKS Jastrzębie. Liczę też na duży postęp w grze reprezentacji.

*** Czy uważasz, że może dojść do zmiany układu sił w ekstraklidze?**

– Nie sądzę. Cracovia, GKS Tychy, Podhale i Zagłębie to pewni kandydaci do miejsca w czwórce, a o dwa dalsze walczyć będą: Stoczniowiec, TKH Toruń, GKS Jastrzębie i KH Sanok.

*** Naprawdę mamy szanse znaleźć się w szóstce?**

– Tak uważam. Wierzę w siłę tego młodego zespołu, a jeszcze bardziej wierzę w umiejętności i klasę trenera Josefa Contofalskiego.

*** Jak oceniasz „zakupy” KH? W portalach internetowych kibice nie zostawiają suchej nitki na działaczach, krytykując dokonane transfery...**

– Nie nazywałbym ich kibicami. To „łoża szyderców”, która kompletnie nie zna się na hokeju. Chcieliby mieć u siebie gwiazdy NHL, nie zdając sobie sprawy z tego, ile one kosztują. A prawda jest taka, że na liczącego się hokeistę czeskiej czy słowackiej ekstraklasy, który autentycznie byłby w Polsce gwiazdą, nie stać żadnego polskiego klubu.

*** Może niepotrzebnie uparliśmy się na południe. A przecież jeszcze jest wschód...**

– Owszem, ale trzeba wiedzieć, że zarówno Rosjanie, jak i Białorusini czy Ukraińcy postanowili rywalizować z NHL i chcą utrzymać u siebie czołowych zawodników, stwarzając im takie warunki, jakie mają hokeiści NHL. Ich najniższe pensje sięgają 3, 4 tysięcy USD. Naprawdę minęły już czasy, że świetni hokeiści z zachodniej granicy grali u nas za śmieszne pieniądze. I tego „łoża szyderców” nie chce zrozumieć.

*** Ci sami prześmiewcy krytykują też nasze krajowe nabytki, a nawet młodzież własnego chowu, pytając: – co oni robią na lodowisku?**

– I to jest jeszcze bardziej smutne, albo powiem dosadniej: ohydne. Po pierwsze dlatego, że nie zdają sobie sprawy z tego, że dobrzy polscy hokeiści, zdecydowani na zmianę klubu, wcale nie chcą iść do Sanoka. To dla nich za daleko. Wolą Kraków, Śląsk, Toruń, Gdańsk. Chcąc ich przyciągnąć do KH, trzeba by ich przepłacić kwotą 3-4 tysięcy miesięcznie. Kto im da taką kasę? A już wyśmiewanie własnych, młodych zawodników, szydzenie z nich, to rzecz obrzydliwa. Czy na pewno lepiej byłoby usunąć ich z lodowiska? A gdzie mają się uczyć grać? Będę szczerzy, jestem bardzo zniesmaczony postawą i poziomem tej grupy „doradców”.

*** Czy tych internetowych prześmiewców można nazwać kibicami?**

– Absolutnie. To najczarniejsza strona sportowego księżyca. Robią naprawdę dużo złego, więc należy ich eliminować ze środowiska. Jak przeczytałem kilka ich wpisów, rozumiem, dlaczego sanockim drużynom lepiej się gra na wyjazdach niż w domu.

*** Co sądzisz o obsadzie bramki KH?**

– Tak w ogóle to cieszę się, że wrócił do bramki Łukasz Janiec, że trafił do Sanoka ambitny Wojciech Rocki, że rywalizację z nimi podjął także Dawid Łukaszek. A jednak byłbym za ściągnięciem bardzo dobrego bramkarza np. z Czech czy Słowacji, przy którym oni jeszcze uczyliby się mistrzostwa. Ale nikomu tu nie chcę nic doradzać. Wierzę w mądrość Contofalskiego i wiem, że i w kwestii odsady bramki KH postąpi właściwie.

*** A w ogóle, jak odebrałeś grę sanoczan z Podhalem i Cracovią?**

– Byłem mile zaskoczony. Pomimo iż drużyna jest w fazie ciężkich, siłowych treningów, ani szybkościowo, ani fizycznie nie odbiegali od przeciwników. A przecież grali z najlepszymi zespołami w kraju, z polową jego reprezentacji.

*** Czy dostrzegasz zmiany zachodzące w sanockim hokeju?**

– Tylko największy ignorant ich nie dostrzega. Najbardziej cieszy mnie fakt, że na nogi postawiono szkolenie dzieci i młodzieży. I UKS Niedźwiadki i współpracujący z nim KH robią naprawdę znakomitą robotę, która przyniesie plon. Wszystko to, wraz z halą „Arena”, z której możemy być dumni i profesjonalnym kierownikiem klubem, dobrze rokuje dla sanockiego hokeja. Wbrew temu co słychać z „łoża szyderców”.

Rozm. Marian Struś



Gole strzelali bramkarze

Dwie drużyny grające jako Ekoball Stal Sanok wzięły udział w Międzynarodowym Turnieju Piłkarskim „Remes Cup” w Opalenicy k. Poznania. Klasycznym paradoksem zakończył się występ juniorów – nie przegrali meczu, nie stracili bramki, a mimo tego... nie wyszli z grupy eliminacyjnej! Słabiej poszło młodzikom, choć po kiepskim początku potem nieco się rozegrali.

Juniorzy w czterech pierwszych meczach zanotowali remisy 0-0. O ile inauguracyjny z Lechem Poznań mógł cieszyć, to z Istą Dniepropietrowsk zegrali słabo, a z Narwią Ostrołęką i Startem Nidzica hurtowo wręcz marnowali sytuacje bramkowe. Przełom nastąpił dopiero w ostatnim pojedynku z Klifem Chłopowo, wygranym 4-0. Trzy gole zdobyli desygnowani do gry w ataku bramkarze – Szymon Milczanowski (2) i Paweł Szpiech, a listę strzelców uzupełnił Mateusz Kuzio. – Szkoda, że manewru z golkeeperami w napadzie nie zastosowałem wcześniej, może wyszlibyśmy z grupy – żartował



Podczas turnieju w Opalenicy młodzicy Ekoballu rozgrywali swoje pierwsze mecze. Zdobyte doświadczenia z pewnością zapoczątkują w najbliższym sezonie ligowym.

trener Piotr Kot. – Był to już mecz o pietruszkę, więc dałem pograć wszystkim chłopakom. Ostatecznie zajęliśmy 3. miejsce, odpadając z rywalizacji. Możemy mieć jednak satysfakcję, że Lech

w grupie stracił punkty tylko z nami. Jak na turniej po niespełna trzech tygodniach treningów było nieźle.

Dla młodzików, prowadzonych przez Tomasza Matuszewskiego, udział w „Remes Cup” był debiutem – wcześniej grali tylko między sobą. Rozpoczęli mocno stremowani i przytłoczeni rozmachem imprezy, w pierwszych meczach doznając trzybramkowych porażek (0-3 z Lechią Dzierżoniów, 2-5 z Istą Dniepropietrowsk i 1-4 z Olimpią Elbląg). Potem jednak zremisowali 2-2 z czeskim SK ZCE Plzen, a tur-

niej zakończyli zwycięstwem 4-0, pokonując Woronin Team Warszawy. Najskuteczniejszym zawodnikiem był Michał Krowiak, strzelec 4 goli.

Jak przed rokiem udział w „Remes Cup” był dla chłopaków dużym przeżyciem i niesamowitą piłkarską przygodą. W kolejnej edycji też chcemy uczestniczyć. Mam nadzieję, że wypadniemy lepiej i w końcu uda się przynajmniej wyjść z grupy. A może nawet powalczyć o coś więcej – dodaje na zakończenie P. Kot, będący również członkiem zarządu fundacji Ekoball. **(bart)**

Zarząd Fundacji EKOBALL składa serdeczne podziękowanie sponsorom wspierającym działania Fundacji, dzięki którym możliwe było zorganizowanie wyjazdu dla dzieci i młodzieży na REMES CUP 2008

Sponsorzy: URZĄD MIASTA SANOKA, AUTOSAN S.A., Podkarpacki Bank Spółdzielczy, ST PLUS Adam Tabisz, NAFTA-GAZ-SERWIS Sp. z o.o., FPHU Instal-Bud s.c., Z.P.H.U. BUKSAN ŁYKO Z.P.Ch., Trans-Gaz S.J., DO-MET Sanok, Hurtownia IREMAX, Usługi Remontowo-Budowlane DOM Sp. z o.o., PE-PO Sanok, Jan Podolski, Antoni Pelc, P.W. „ELMI” Michał i Jakub Białas s.c., P.W. EUREKA Janusz Gładysz, ATW S.A. Zagórz, GAMESTUDIO Krosno, BAU DZIEDZIC Rzeszów, BDS INSTAL Rzeszów, Elektromontaż Rzeszów, MOSiR Sanok, Firma GEO-EKO

Hokejowy turniej z niespodziankami

Od piątku do niedzieli fanów hokeja na lodzie czekają nie lada emocje. W międzynarodowym turnieju „O Puchar Burmistrza Sanoka” zmierzą się zespoły: Preszowa, Spisskiej Nowej Vsi (Słowacja, czołówka I ligi), Miskolca (Węgry) i KH Sanok. W drużynie KH pojawi się trójka nowych zawodników.

W składzie KH pojawiają się przymierzani do drużyny nowi zawodnicy. Będą to dwaj Słowacy: Roman Mucha oraz 28-letni Jozef Liszka (z HK Skalica, ostatnio HC Caen – Francja) oraz Justin Mazurek, Kanadyjczyk z polskim paszportem. I to już powinno wystarczyć, aby zachęcić kibiców do udziału w imprezie.

Oto turniejowy „rozkład jazdy”

Piątek, godz. 16 Preszów – Spisska Nowa Ves, godz. 19 Sanok – Miskolc
Sobota, godz. 16 Preszów – Miskolc, godz. 19 Sanok – Spisska Nowa Ves
Niedziela, godz. 16 Miskolc – Spisska Nowa Ves, godz. 19 Sanok – Preszów
Uwaga: Bilet na cały dzień (dwa mecze) kosztował będzie: 7 zł (dorośli) i 5 zł (ulgowo). **emes**